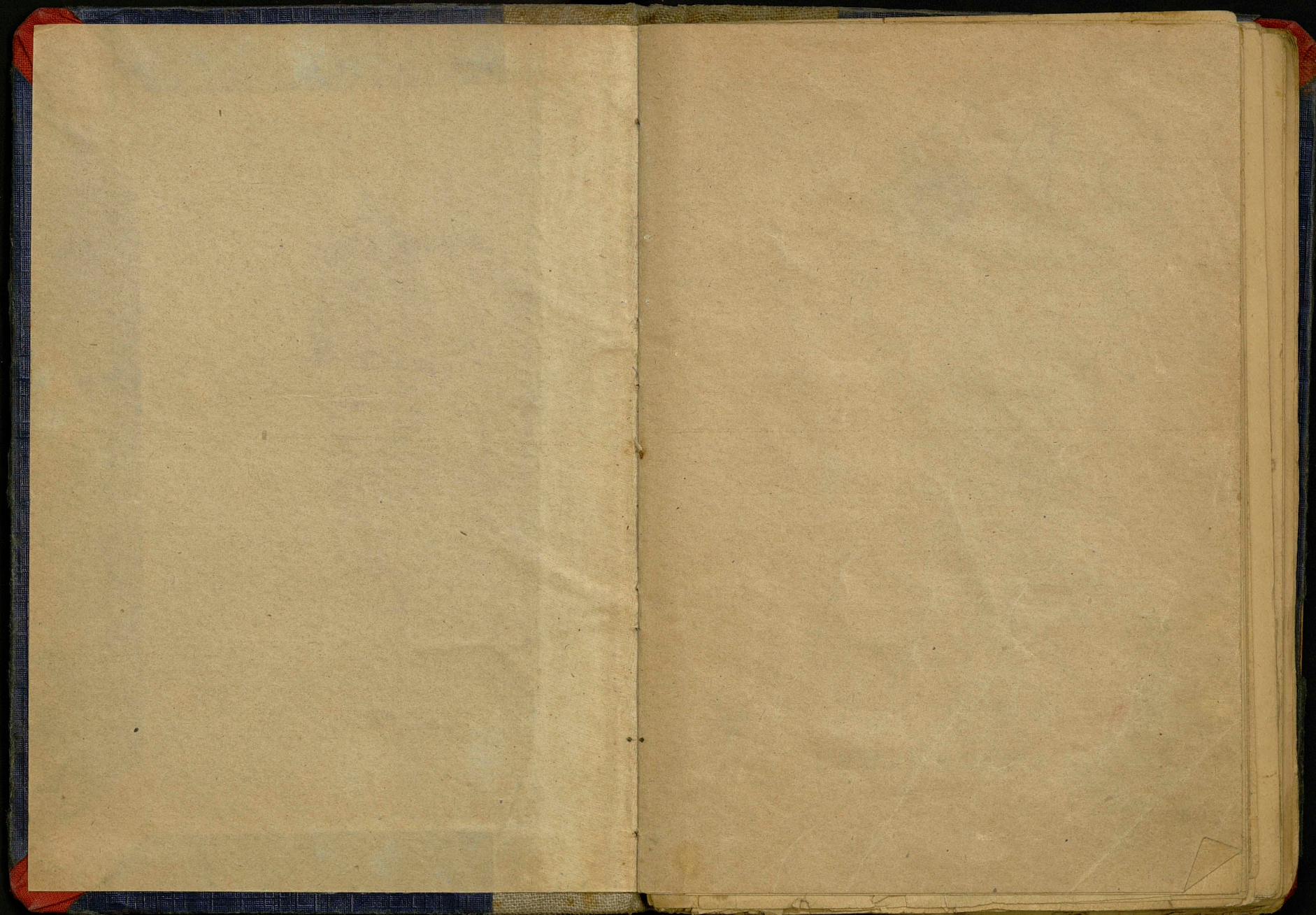








CYGANECZKA

MIGUEL DE CERVANTES SAAVEDRA

CYGANECZKA

Z ORYGINAŁU HISZPAŃSKIEGO

PRZEŁOŻYŁ

F. BATUREWICZ



POLSKI INSTYTUT WYDAWNICZY
GDAŃSK „SFINKS” WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI KAZIMIERZA
PASZKÓWSKIEGO :: WARSZAWA :: KRUCZA 42

PRAWO PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE



860-311.2



NEUMAN & TOMASZEWSKI
ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU

M ożna mieć wrażenie, że cyganie i cyganki rodzą się na to jedynie na świat, by kraść. Mają rodziców złodziei, wśród złodziei się wychowują, uczą się sami też sztuki złodziejstwa i wreszcie stają się nieporównanymi przywłaszczycielami wszystkiego, co im wpadnie pod rękę. Chęć kradzieży i kradzież jest nieodłączną ich cechą, której się nie pozbywają do śmierci.

Otóż pewna stara cyganka podobnego rodu, mogąca się poszczycić mistrzowską znajomością sztuki Kakusa wychowała jako swą wnuczkę, pewną dziewczynkę, której nadała imię Preciosa, ucząc ją wszelkich cygańskich tajemnic, oszukańczych sposobów i planów złodziejskich.

Owa właśnie Preciosa zasłynęła jako najślawniejsza tancerka zpośród wszystkich cyganek, jak również jako najpiękniejsza i najzgrabniejsza nie-

tylko zpośród cyganek, lecz zpośród wszystkich piękności kobiecych, o których głośli sława.

Ani słońce, ani ciągłe pozostawanie pod otwartem niebem, ani zmienność pogody, na którą cyganie są bardziej wystawieni niż inni, nie mogły wpłynąć na pozbawienie delikatnej świeżości jej twarzy lub na spowodowanie szorstkości jej rąk; co więcej: w otoczeniu cygańskim zanadto się ujawniała wyższość jej urodzenia, była bowiem grzeczną aż do przesady i niezwykle inteligentną.

Z tem wszystkim ruchy jej były swobodne i żywe, choć nie było w nich nic nieskromnego. Przeciwnie, skromność jej zniewalała innych, czy to starych czy młodych, do tego, że się nikt nie ośmiewał zaśpiewać w jej obecności jakiejś bezwstydnej piosenki lub użyć nieprzyzwoitego wyrazu.

Staruszka doskonale wiedziała, jaki skarb w tej dziewczynie posiada. Postanowiła więc, jak stara orlica nauczyć orlątko latania i dawania sobie rady w życiu przy pomocy własnych swych szponów.

Preciosa umiała mnóstwo piosenek jak zwykłych, tak również zastosowanych do tańca, a zwłaszcza różnych romansów, które wyśpiewywała zadziwiająco pięknie i z wdziękiem niezwykłym.

Wiedziała o tem dobrze stara cyganka, że owe zdolności i wdzięk młodziuchnej i pięknej przybranej jej wnuczki mogły się przyczynić do znacznego polepszenia jej losu; starała się więc wykorzystać je, jak tylko mogła. Nie brakło przytem i czynnego udziału poetów. Poeci bowiem często utrzymują stosunki z cyganami, sprzedając im swoje utwory, korzystając w ten sposób na podobieństwo tych, którzy wymyślają cuda dla ślepych, biorąc udział w ich zarobkach. Różne się dzieją rzeczy na świecie, głód zaś nieraz wywołuje u zdolnych ludzi pomysły, bynajmniej nie objęte programem ich działania.

Wzrastała Preciosa w różnych miejscowościach Kastylji. Gdy miała już piętnaście lat, przybrana babka udała się z nią do stolicy i do swego dawnego obozu, który był rozbity jak za zwyczaj na polach Santa Barbara, przypuszczając,

że łatwiej sprzeda swój towar przy dworze, gdzie się wszystko kupuje i wszystko sprzedaje.

Przybyła Preciosa do Madrytu po raz pierwszy w dzień świętej Anny, patronki miasta, wraz z zespołem³ tanecznym w którym brało udział ośm starszych i cztery młode cyganki, a na którego czele stał również cygan, jeden z najznakomitszych tancerzy. I chociaż wszystkie były piękne i miały na sobie wspaniałe suknie ozdobne, jednakże pełna wdzięku postać Preciosy wprawiała wszystkich w zdumienie, tak, że nie mogli od niej oczu oderwać.

Wśród odgłosów bębna i klaskania kastanjet, gdy tańczyła z zapalem, donosiły się głosy pełne zachwytu nad pięknnością i wdziękiem Cyganczki. Chłopcy przybiegali zdaleka aby ją zobaczyć, a mężczyźni dorośli aby ją podziwiać.

Gdy zaś usłyszano jej śpiew, który towarzyszył tańcom, podziw jeszcze bardziej wzrastał i wreszcie okrytej sławą Cyganczce wybrani sędziowie zabawy jednomyślnie przysądzali nagrodę i wręczali jej jakąś ozdobę za najlepszy taniec.

Gdy zaś zaprowadzono ją wreszcie po tań-

cach do kościoła Najświętszej Panny Maryi przed ołtarz świętej Anny, Preciosa wzięła bębenek, przy którego odgłosie obracając się powoli i lekko zaśpiewała pieśń o treści następującej:

„Tyś drzewem najcenniejszem, co opóźniło wydanie owocu! Lata okryły cię smutkiem i zatruiły niepewnością pragnienia czyste twojego małżonka, wbrew jego nadziejom. Owa to zwłoka, która była powodem rozgoryczenia, wydała wielkiego męża sprawiedliwego kościołowi świętemu“.

„Ziemio święta nieplodna, która wydajesz nareszcie obficie pożywienie światu! Mennico, w której wykuto stempel menniczy, nadający formę Bogu, który stał się człowiekiem! Matko córy, przez którą pragnął i mógł Bóg okazać ludziom nieskończoną swą wielkość!“

„Dzięki Tobie i Jej, Anno, mamy w Tobie naszą ucieczkę i lekarstwo na wszelkie nasze nieszczęścia“.

„W pewnym stopniu masz bezwątpienia wpływ święty i słuszny na wnuka swojego“.

„Stałaś się współwładczynią niebieskich pałaców, i ileż tysięcy innych rodziców zazdrościło ci sławy!”

„Co za córa! Co za wnuk! A jaki zięć! Mogłabyś słusznie swe śpiewać tryumfy. Tyś jednak, pokorna, byłaś w szkole swej córy, co była przykładem pokory”.

„I oto teraz u Jej boku, najściślej zjednoczona z Bogiem cieszysz się niepojętą Majestatu rokoszą”.

Wszyscy słuchający cudnego śpiewu Preciosa wyjść nie mogli z podziwu. Niektórzy mówili: „Niech cię Bóg błogosławi, dziewczyno!” Inni: „Jakaż to szkoda, że dziewczyna ta jest cyganką! Słusznie mogłaby być córką jednego z wielkich panów”. Bardziej ordynarni mówili: „O, niech wyrośnie ta drapieżnica, pokaże wtedy co może! Na miły Bóg, wszak ona posiada porciągające sieci dla łowienia serc ludzkich!” Ci zaś, którzy choć mieli usposobienie łagodne i dobre, byli jednak nieokrzesani i głupi, odzywali się do niej: „Hejże, hej, dziewczyno! Wzbudź miłostki, rozsypując je wszędzie po ziemi!”

Ona zaś nie przerywając tańca odrzekła: „— Bo też i rozsypię!”

Skończyły się nieszpory, a wraz z nimi i uroczystość świętej Anny. Preciosa była trochę zmęczona, lecz taką już cieszyła się sławą z powodu swej piękności, dowcipu i pełnego wdzięku tańca, że wszędzie tylko o niej mówiono.

Po paru tygodniach przybyła znowu do Madrytu z innemi trzema dziewczętami i z bębniem chcąc nowy taniec zatańczyć. Wszystkie się nauczyły wesołych lecz przyzwolitych piosenek, gdyż Preciosa nie zgadzała się wcale, aby w jej towarzystwie śpiewano coś nieskromnego, jak nie śpiewała też nigdy tego i sama.

Podziwiano ją z tego powodu i wielce ceniiono.

Stara cyganka towarzyszyła jej zawsze, jak Argus, czuwając by jej nie zgorszono lub nie zabrano jej od niej. Nazywała ją wnuczką, ta zaś ją miała za babkę. Ledwo stanęły w cieniu ulicy *Calle de Toledo*, a wnet się zbiegło mnóstwo widzów. Podczas tańca stara cyganka zbierała wśród obecnych jałmużnę. Jak grad posy-

pały się *ochavos* i *cuartos*. Niezwykłą bowiem moc posiada piękność i potrafi obudzić miłosierdzie uśpione.

Skończywszy taniec, rzekła Preciosa:

— Jeśli otrzymam cztery *cuartos*, zaśpiewam sama romans, piękny niezwykle, w którym jest mowa o tem jak nasza Królowa i Pani Margarita udała się na mszę wywodnią do Valladolid i wysłuchiwała ją tam u świętego Llorente. Powtarzam, że jest to romans sławny, ułożony przez znakomitego poetę.

Ledwo to wyrzekła, gdy każdy niemal ze stojących wokoło zawołał:

— Śpiewaj, Preciosa, oto me cztery *cuartos*!

I posypały się na nią *cuartos*, których stara nie mogła nadażyć pozbierać. Gdy wreszcie skończyła owocne swe zbiory, Preciosa wstrząsnawszy swym bębenkiem zaczęła śpiewać romans następny:

„Na mszę wywodnią przybyła królowa Europy największa sławą i imieniem bogata, jak klejnot najcudowniejszy“.

„Jak oczy ludzkie się ku niej zwracają, tak do niej lgną również i dusze tych wszyst-

kich, którzy widzą i podziwiają jej pobożność i wygląd wspaniały“.

„Wraz z nią widać część nieba na ziemi. Z jednej bowiem strony Słońce ma Austrię, z drugiej delikatną jutrzenkę“.

„Za nią idzie Gwiazda niezwykle, która rozpoczyna noc tam gdzie płacze niebo i ziemia.“

„I oto jasne gwiazdy swój pochod szyskują a inny pochod niebiański żywe tworzą gwiazdy.“

„Stary Saturn gładzi bujną swą brodę i choć idzie powoli, lecz lekko, gdyż zachwyt rozkoszny leczy podagrę.“

„Bóg krasomówstwa przemawia pochlebnie językiem miłosnym; Kupidyn ma godła przeróżne, zdobne w rubiny i perły.“

„Tam znowuż Mars srogi idzie w osobie precudnej najpiękniejszego młodziana, którego cień nawet zdolen innych przestraszyć.“

„Tuż obok Słońca idzie też Jowisz; nie trudną jest dlań poufałość, oparta na czynach roztropnych.“

„Również podąża i Księżyc wraz z bogi-
niami ludzkiemi, i Wenus przeczystej piękności
wśród tych co niebo to tworzą“.

„Snują się małe też Ganimedy, idą tam
i ówdzie, wracają wśród gwiazdnych przestwo-
rów tej strefy cudownej“.

„Wszystko zdumiewa i podziw wywołuje
niezmierny. I nie masz nic, czego by tam bra-
kło. I cały Medjolan z swą bogatą tkaniną
tam idzie cudowny, i Indje w swoich djamen-
tach, i Arabja z pachnidłami swojemi“.

„A skoro w przewrotnych dzika zazdrość
powstanie, dobroć wnet każe podziwiać pra-
wość hiszpańską“.

„Radość powszechna umykając od smutku,
ulice i place przebiega wśród szaleństw“.

„Wśród ciszy otwierają się usta, by głosić
błogosławieństw tysiące. A dzieci powtarzają
zachwyty dorosłych“.

„Jeden powiada: — Winorośli szczęśliwa,
wzrastaj i owiń i weź w swe objęcia drzewo
wiąza nie mniej szczęśliwe od ciebie, i bądź
z niem przez wieków tysiące dla chwały swej

własnej, dla dobra i honoru Hiszpanji, dla bla-
sku Kościoła, na postrach zaś Mahometa“.

„Inny głos woła:—Żyj nam biała gołąbko!
Tyś skrzydła orle nam dała dwóch koron na
postrach wściekłych drapieżników, na obronę
cnót trwożliwych“.

„Kobieta jakaś poważna i mądra, pełna
dowcipu i godna uwagi, woła w uniesieniu ra-
dości, bijącej z oczu i ust: — Perła Austrii
jedyna, którąś nam dała, ileż podstępów zgnieść
zdołał! Ileż złych zamiarów przeczuła! Ileż
wlewa nadziei! Ileż pragnień zdobywał! Jakież
wzmaga postrach! Jakże zapobiega wszystkiemu!“

„Przybywa wreszcie do świątyni świętego
Feniksa, który choć został w Rzymie spalony,
żyje wciąż w chwale i sławie.

„Przed obrazem Pani niebieskiej, która dla
swojej pokory wyniesioną została nad gwiazdy,
stanąwszy na klęczkach Margarita tak się
zwróciła do Matki Dziewicy, Córy i Oblubie-
nicy Bożej:“

„ — To coś mi dała oddaję Ci szczerze.
Jedynie brak Twojej łaski straszną jest nędzą“.

„Pierwociny owoców mych ofiaruję Ci najpiękniejsza Dziewico. Spójrz na nie, przyjm, otocz opieką i racz udoskonalić łaskawie“.

„Również Ci polecam ich ojca ziemskiego Atlasa, który się ugina pod ciężarem państw tylu dalekich, o najróżnorodniejszych klimatach“.

„Serce królewskie jest w ręku Boga, u którego dzięki miłosierdziu Jego wszystko może wyjednać“.

„Po skończonej owej modlitwie, modły podobne wszyscy zanoszą, śpiewając hymny, głoszące przybycie chwały na ziemię“.

„Po nabożeństwie wśród ceremonji królewskich udał się niebiański ten orszak cudowny z powrotem“.

Ledwo skończyła Preciosa swój romans gdy zgromadzenie prześwietne zawołało jednogłośnie, zwracając się do niej:

— Powtórz śpiew swój, Preciosa, a nie zbraknie ci *cuartos*, po których będziesz jak po ziemi deptał!

Więcej niż dwieście osób podziwiała ten taniec i słuchało śpiewu cyganki.

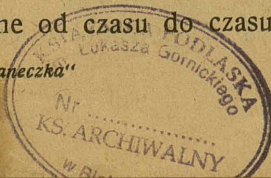
W tej chwili przechodząc tuż obok jeden z poruczników gwardji miejskiej przystanął, zapytując co się tu stało. Odpowiedziano mu, że wszyscy się zebrali by posłuchać śpiewu pięknej Cyganecki. Zbliżył się ciekawy porucznik, przez chwilę się przysłuchując. Nie dosłuchał jednakże do końca jej śpiewu, by nie uchybić własnej powadze. Cyganecka mu się jednak wydała przepiękną. Kazał więc wnet swemu giermkowi powiedzieć starej cygance, aby wieczorem przybyła do jego domu wraz z cygankami młodemi, gdyż pragnął, by żona jego dona Clara również mogła posłuchać ich śpiewu.

Giermek uczynił stosownie do rozkazu i stara powiedziała mu, że przybędzie.

Po skończonym tańcu i śpiewie, gdy się już wszyscy rozeszli, do Preciosy zbliżył się pięknie ubrany młodzieniec i rzekł podając jej arkusz papieru:

— Preciosa, daję ci romans, który zechciej zaśpiewać. Bardzo jest piękny. Będę ci dawał i inne od czasu do czasu. Z niemi zdobędziesz

„Cyganecka“



sławę największej na świecie śpiewaczki romansów.

— Bardzo chętnie nauczę się go,—odrzekła Preciosa.—Uważaj pan jednak, by te romanse nie były nieskromne. Z tym tylko warunkiem przyjmuję. Co zaś do zapłaty, umówmy się na tuziny. Tuzin zaśpiewam i tuzin zapłacę. Jeśli byś bowiem chciał pan, bym płaciła mu naprzód, byłoby to niemożliwem.

— Zadowolę się, jeśli mi pani zapłaci za papier jedynie, senora Preciosa,—odparł młodzieniec — Co więcej: jeśli jakiś romans nie będzie przyzwoity i dobry, nie będziemy go brali w rachubę.

— Zastrzegam wybór sobie — zakończyła Preciosa.

Gdy cyganki tak szły dalej ulicą, jacyś kawalerowie zawołali na nie z pobliskiego okna. Zbliżywszy się do kraty dość nisko znajdującego się okna, Preciosa ujrzała salę wspaniałą i świeżą, a w niej wielu kawalerów, z których jedni się przechadzali inni zaś grali w gry różne.

— Czy dacie mi coś w podarunku, *ceno-*

res?—odezwała się Preciosa szepleniąc jak cyganki, które to czynią raczej umyślnie, a nie naturalnie.

Usłyszawszy głos i ujrawszy twarz Preciosy, grający przestali grać, inni zaś przystanęli i wnet jedni i drudzy podbiegli do okna by się lepiej jej przyjrzeć, wiele już bowiem o niej słyszeli. Zawołali też zaraz:

— Wejdźcie, wejdźcie, cyganeczki; obsypimy was podarkami!

— Drogoby się nam one obeszły, gdybyśmy zostały poszczypane.

— Jako *caballeros* przyrzekamy, że nie uczynimy nic złego — odrzekł jeden z nich. Śmiało możesz wejść tu dziewczyno. Zapewniam cię, że nikt palcem nie dotknie brzegów twego trzewika. Przysięgam na ten order, który noszę na piersi.

Przyczem dotknął swą ręką krzyża *Galatrava*.

— Jeśli chcesz wejść, Preciosa — rzekła jedna z trzech cyganeczek, które z nią były, —

idź sobie; bądź zdrowa! Ja jednak ani myślę wchodzić tam gdzie jest tylu mężczyzn.

— Ależ słuchaj Cristina—odrzekła jej Preciosa—należy się wystrzegać, jeśli się jest sama z mężczyzną, lecz gdy się jest wśród tak wielu razem zebranych, wtedy niema obawy że się zostanie narażoną na obrazę skromności. Możesz być zresztą pewna, Krystynko, że kobieta, która sama pragnie być szanowaną, może przebywać bez uszczerbku dla siebie wśród całej armji żołnierzy. To prawda, że trzeba unikać okazji, lecz raczej okazji ukrytych, aniżeli publicznych!

— Wejdźmy więc, Preciosa — rzekła Cristina—mówisz jak mędrzec!

Zachęciła ich też do wejścia stara cyganka.

Skoro Preciosa weszła do sali, kawaler orderu spostrzegł papier, który miała na piersi. Zbliżywszy się do niej, wziął papier do ręki. Lecz Preciosa się odezwała:

— Nie bierz mi go, panie; jest to romans, który otrzymałam przed chwilą i którego nawet jeszcze nie czytałam.

— A czy umiesz czytać, dziewczyno? — zapytał ktoś z kawalerów.

— O, nawet i pisać,—odezwała się stara;—wnuczkę swą wychowałam tak, jak córkę uczonego.

Kawaler rozwinął papier i spostrzegł zawarty w nim złoty *escudo* poczem rzekł:

— O, Preciosa, naprawdę ten papier jest drogi; Weź tego *escudo*, któryś otrzymała z romansem.

— Cóż to dopiero! — zawołała Preciosa, — poeta więc ten uważał mię za nędzarkę! Z drugiej strony to większy cud, że mi poeta dał *escudo*, niż to że ja go przyjęłam. Jeśli podobne dodatki mają być przy wszystkich jego romanсах, które się składają na *Romancero general*, a które on mi będzie przysyłał po jednym, uczuję odrazu w rękę, że tam się znajduje *duros* i przyjmę z przyjemnością.

Słuchali wszyscy Cyganeczki, podziwiając jej roztropność i wdzięk z jakim mówiła.

— Przeczytaj to, panie—rzekła—lecz czytaj

na głos, zobaczymy, czy poeta jest tak rozumny jak szczodry.

Kawaler zaczął czytać poemat tej treści:

„Przepiękna Cyganecko — tak cię mogą wszyscy pozdrawiać, — serce masz w sobie jak klejnot, więc świat cały cię zwie *Preciosa*.

„Tak, to prawda, tyś nią jest rzeczywiście, lecz i to prawda, że wżgarda jest nierozłączna z pięknnością.

„Im bardziej cenną się stajesz, tem bardziej jesteś dumną. Z trwogą się cofam do chwili w której przyszedł na świat, gdyż bazylipek wzrasta wraz z tobą, co wzrokiem już samym zabija, zaś władza twa, chociaż pełna powabu, nam się wydaje tyranją.

„Jakże się mogła taka pięknność urodzić wśród koczowników ubogich? Jakże się mógł taki klejnot wychować na ziemiach Manzanesu?

„Sławna przez to będzie i rzeka Tajo zło-cista i cenna dzięki Preciosie, jak Ganges o wodach obfitych.

„Pozdrawiasz, a jednak wciąż bólu przyczyniasz; intencje twoje nie idą w parze z pięknnością, gdyż wśród niebezpieczeństwa wielkiego, gdy patrzy się na cię i ciebie podziwia, intencje twoje usprawiedliwiają cię najzupełniej, lecz pięknność zabija.

„Mówią, iż twoje rodaczki czarownicami są wszystkie, lecz czary twe silniejsze i prawdziwsze od tamtych.

„Jak zdobycz unosisz za sobą tych wszystkich, którzy cię widzą, a czynisz to, dziewczyno, dlatego, że oczy twe czarującel

„W mocy ich sama siebie przewyższasz, tańcząc porywasz, gdy na nas spojrzysz, zabijasz, śpiewając w zachwyt nas wprowadzasz.

„Stu sposobami czarujesz: czy mówisz, czy miłczysz, czy śpiewasz, czy patrzysz, czy się przybliżasz, czy się oddalasz, zapalasz tem ogniem miłości.

„I choćby serce było nie wiem jak niewzruszone, masz nad niem panowanie i władzę. Dowodem jest moje, twej władzy podane.

„O, Precioso, klejnocie miłości! Oto co pisze pokornie ten, co dla ciebie umiera i żyje, biedny i skromny wielbiciel“.

— Jednym z wyrazów końcowych jest *biedny* — rzekła wnet Preciosa. — niedobry to znak! Nigdy zakochani nie powinni mówić, że są biedni, gdyż na samym początku, mi się zdaje, ubóstwo jest wrogiem największym miłości.

— Kto ci o tem powiedział? — odezwał się ktoś z kawalerów.

— Kto mi powiedział? — odrzekła Preciosa. — A czyż sama ja nie mam duszy w swem ciele? Czyż nie mam już piętnastu lat? A nie jestem przecież ani kaleką, ani pozbawioną rozumu. Umysł cyganek inaczej się rozwija niż innych; wyprzedza zawsze ich lata. Niema cygana głupiego, ani nieroztropnej cyganki, gdyż aby dać sobie radę w życiu muszą być spostrzegawczy, przebiegli i chytry. Na każdym kroku muszą użyć sprytu i mózg ich wobec tego nie może pokryć się pleśnią. Czy widzicie te dziewczęta a me towarzyszeki, które stoją tu milcząc jak bezmyślne istoty? Lecz niechże kto włoży im pa-

lec do ust i dotknie zębów mądrości, a ujrzy wtedy co potrafią! Niema dziewczyny dwunastoletniej, któraby nie wiedziała tego, co wie dwudziestopięcioletnia gdyż za mistrzów swych i wychowawców mają wszystkie djabła i obycie. W jedną godzinę uczą się tego, na co inne potrzebują rok cały.

Gdy to Cyganeczka mówiła, słuchali jej słów wszyscy z natężoną uwagą. Poczem pomyśleli również i o wynagrodzeniu nie tylko ci którzy grali ale i inni. Wpadło do skarbonki starej cyganki trzydzieści *reales*. Wzbogacona i wesoła obiecawszy przyjść kiedyś raz jeszcze wraz z swoją trzódką do tych szcudrobliwych panów, by im dostarczyć rozrywki, wyszła z tyłu za jagniątkami swojemi i udała się do domu pana Porucznika gwardji miejskiej.

Żona pana Porucznika, pani dona Clara była już uprzedzona, że mają przyjść do jej domu cyganki i wyczekiwała na nie, jak na wodę mąjową wraz z przyjaciółkami swojemi i swojej sąsiadki. Wszystkie bowiem pragnęły ujrzeć Preciosę.

Skoro cyganki weszły, Preciosa pięknoscią swą olśniła wszystkie kobiety, jak światło wielkiej pochodni osłabia inne mniejsze światła. Podbiegły wszystkie ku niej. Te ją ścisnęły, tamte podziwiałały, inne znowuż błogosławiły ją lub wychwalały.

Dona Clara zawołała:

— Główkę tę naprawdę można nazwać złotą! A cóż za oczy?! Jak szmaragdy!

Pani jej sąsiadka oglądała i badała Preciosę w najdrobniejszych szczegółach jej figury i rysów. Widząc dołek maleńki na podbródku Preciosy, wyrzekła:

— Jakież dołeczek! W dołeczku tym niejedne oczy utkwiają napewno!

Usłyszawszy to jeden ze sług pani domu, starszy już wiekiem i o długiej brodzie, odezwał się w ten sposób:

— Wasza Mość nazywa to dołkiem, senora? W takim razie zamało chyba znam dołków, albo też to nie jest dołek, lecz mogiła pragnień najżywszych. Na Boga! Wszak ta Cyganeczka

tak jest piękna i miła, jak klejnot lub cukierek. Czy umiesz powróżyć, dziewczyno?

— Znam trzy, czy cztery sposoby—odparła Preciosa.

— Aż tak? — zdziwiła się dona Clara. — Na życie Porucznika, mego pana i władcy, który mi mówił o tobie, uczyni mi to, moja złota, mój klejnocie, moja perełko, mój ty aniele!

— Dajcie, moja pani—odezwała się stara—rękę dziewczynie, uczyniwszy przedtem znak krzyża monetą, a zobaczycie co ona powie. O, ona potrafi więcej, niż doktor nauk lekarskich.

Pani porucznikowa, włożywszy rękę do kieszonki przekonała się, że nie posiada ani jednego *blanco*. Poprosiła więc jednego *cuarto* u swoich przyjaciółek i służebnic, lecz i te nic nie miały, jak również jej pani sąsiadka. Co widząc Preciosa rzekła:

— Każdy krzyż, jako krzyż sam w sobie jest dobry, lecz krzyż uczyniony srebrem lub złotem jest lepszy. Uczynić krzyżyk na dłoni monetą miedzianą, byłoby to zepsuć los i szczęś-

cie, przedewszystkiem moje. Dlatego też wolę zawsze pierwszy krzyż uczynić jakimś złotym *escudo*, lub *real*. Jestem, jak zakrystjani, którzy tylko wtedy się cieszą, gdy ofiara jest dobra.

— Jak widzę, jesteś bardzo dowcipna — rzekła pani sąsiadka.

I zwróciła się do służącego:

— Czy niema przypadkiem pan, panie Contreras, jakiegoś *real*? Proszę mi dać. Gdy przyjdzie doktor mój mąż, zwrócę go panu.

— Owszem, mam, — odrzekł Contreras; — zastawiłem go jednak za dwadzieścia dwa *maravedis* za kolację wczorajszą; proszę mi je dać, a przyniosę w tej chwili.

— Nie mamy wszystkie razem ani jednego *cuarto*, a wy tymczasem żądacie dwadzieścia dwa *maravedis*? Idźcie precz sobie, Contreras, zawsze byliście zuchwałym.

Jedna z obecnych panienek, widząc, że w całym domu niema potrzebnej monety, zapytała Preciosę:

— A czy nie możnaby było, dziewczyno, zrobić znak krzyża srebrnym naparstkiem?

— Zapewne, — odrzekła Preciosa, — można uczynić najskuteczniejsze znaki krzyża przy pomocy naparstków, lecz jeśli ich jest większa ilość.

— Ja mam tylko jeden — odparła panienka; jeśli wystarczy, weź sobie, ale z warunkiem, że również powrózysz i mnie.

— Za jeden naparstek aż tyle wróżb? — zawołała stara cyganka. — No, ale prędzej wnuczko, już wieczór nadchodzi!

Preciosa wzięła naparstek i dłoń pani porucznikowej, wróżąc:

„Pięknaś ty, piękna, i ręce twe srebrne, a mąż twój cię kocha bardziej niż król Alpuhary.“

„Jesteś słodką gołąbką, lecz jednocześnie i drapieżną lwicą Oranu i tygrysem Ocana.“

„Lecz w jednej chwili opuszcza cię złość i jesteś jak ciastko słodziuchne, lub łagodna owieczka“.

„Sprzeczasz się wiele, jesz mało, nieco jesteś zazdrosną, gdyż Porucznik lubi zabawy i żarty.“

„Gdyś była młodą panienką, kochał cię

cie, pr

zawsze

escudo

tylko v

rzekła

I

treras,

dzie d

zastaw

vedis

a przy

cuarto

dwa m

zawsze

Je

w cały

tała P

zrobić

piękny młodzieniec, gdzie jednak kocha się dwoje, tam trzeci korzysta.“

„Gdybyś była mniszka została, rządziłabyś klasztorem zapewne, masz bowiem więcej niż czterysta promieni opatki.“

„Nie chciałabym ci mówić tego... Lecz mniejsza już o to. Idźmy więc dalej. Raz wdowę zostaniesz i drugi, dwa razy zamąż też wyjdiesz.“

„Lecz nie płacz, ma pani, gdyż słowa cyganki nie zawsze, jak słowa Ewangelji, są święte. Nie płacz, ma pani, gdyż martwiąc się, umierasz ty raczej, niż Porucznik. Słowa me ci pociechę przyniosą w smutku wdowieństwa.“

„Otrzymać dziedzictwo masz wkrótce, posiadasz wielkie bogactwa. Syn twój będzie kanonikiem, lecz w jakim kościele, nic ci powiedzieć nie mogę. Wiem tylko, że nie w Toledo; to niemożliwe. Córkę zaś hożą i piękną mieć będziesz, która gdy zakonnicą zostanie, wkrótce będzie opatką.“

„Jeśli mąż twój przez cztery tygodnie nie

umrze, ujrzysz go korregidorem w Burgos czy też w Salamance“.

„Znamieś masz jedno. Ach jakże piękne! Mój Jezu, co za jasne światło księżyc! Co za słońce, które pod ziemią ciemne oświećla doliny!“

„Niejeden ślepy, by ujrzeć je, dałby więcej niż cztery *blancos*... Tak, ale to niemożliwe! Ileż ty wdzięku masz w sobie.“

„Strzeż się upadków, zwłaszcza na plecy, gdyż niebezpieczne są bardzo dla dam znakomitych podobne upadki.“

„Mam wiele do powiedzenia ci jeszcze. Czekaj mię w piątek, a wszystko usłyszysz. Dobrego jest wiele, lecz są i przykrości.“

Skończyła wróżbę Preciosa. Lecz wróżba ta obudziła gorące pragnienie we wszystkich obecnych dowiedzenia się swoich też losów. Zaczęły więc o to ją prosić. Ona jednak odłożyła wróżbę na piątek najbliższy, otrzymawszy od każdej z nich obietnicę, że przyniesie srebrnego *real* dla zrobienia krzyżyka.

W chwili tej nadszedł pan Porucznik. Za-

często mu opowiadać cuda o Cyganeccze. Poprosił ją o zatańczenie i przekonał się również i sam, że słusznymi były wszelkie dawane Preciosie pochwały. Włożył rękę do kieszeni, by jej coś dać. Szukał jednak i przeszukiwał ciągle nic nie mogąc znaleźć. Wyjął wtedy rękę i rzekł:

— Na Boga! Nie mam żadnego *blanco*. Dajcie mi, dona Clara jednego *real* dla Preciosy, ja zaś zwrócę wam później.

— Ależ, to mi dobre, mój paniel! Tak tu się zaraz zjawi ów *real* chyba z powietrza! Nie miałyśmy tu wszystkie razem jednego nawet *cuarto*, by zrobić z nim krzyżyk, a pan chcesz, byśmy miały *real*?!

— Możebyśmy mogli dać Preciosie tymczasem rzecz jakąś, którąby ona przyniosła następnym razem, a wtedy ją lepiej wynagrodzimy.

Na co rzekła dona Clara:

— Właśnie dlatego, by przysłała jeszcze, nie chciałabym teraz nic dawać Preciosie.

— Jeśli nic nie dostanę — odezwała się Preciosa, — nigdy tu już nie przyjdę. Ale... dobrze. Wrócę do usług tak wielmożnych pań-

stwa. Lecz teraz muszę być już pewną, że nic nie dostanę, by sobie oszczędzić zawodu. Bierście, panie Poruczniku, łapówki, bierzcie, a nie będziecie nigdy bez pieniędzy. Nie wprowadzajcie nowych zwyczajów, bo z głodu umrzecie, słuchajcie mnie panie: słyszałam jak mówiono (a choć jestem jeszcze młodą dziewczyną, wiem jednak, że to nie zupełnie jest dobrze), że na urzędach można mieć dużo pieniędzy przy wyznaczaniu kar lub innych rzeczy.

— Tak mówią i czynią głupcy — odparł Porucznik, — dobry sędzia nie zechce wynagrodzenia żadnego i będzie wypełniał najwierniej swój obowiązek bez tego.

— Wasza mość mówi jak święty, panie Poruczniku — rzekła mu na to Preciosa; — czyńcie panie tak dalej a potniemy na relikwie wasze ubranie.

— Jesteś bardzo rozumna, Preciosa — rzekł jej Porucznik. — Słuchaj! Przedstawię cię Ich Królewskim Mościom. Niech cię zobaczą, boć i sama wyglądasz jak królowną.

— Zechcą, bym ich rozweselała, ja zaś tego „Cyganecczka“

nie potrafię i wszystko będzie na nic. Jeśliby zyczyli mię dlatego, żem sprytna, owszem zgodziłabym się bez wahania. W pewnych dworach jednakże wolą błaznów i kuglarzy niż rozumnych i sprytnych. Wiem dobrze, że jestem biedną cyganką, lecz wiem również, że losy ludzkie są zmienne.

— No dość już, moje dziecko, — odezwała się stara cyganka, — przestań już mówić. Nagadałaś się bowiem już wiele. Widzę, że umiesz więcej aniżeli cię nauczyła. Nie zagłębiaj się tak w subtelności, gdyż zajdziesz za daleko. Mów to na co pozwalają ci lata. Nie unosz się wysoko, gdyż niema takiej wysokości, z którejby nie groził upadek.

— Djabła w swem ciele mają cyganki! — zawołał wtedy Porucznik.

Cyganki pożegnawszy się, zaczęły wychodzić. Gdy były już u drzwi, zawołała panienka, która dała swój naparstek:

— Ale powróźże mi, Preciosa, albo mi oddaj naparstek, bo nie będę mogła nic robić.

— Panienko, — odparła Preciosa, — bądź

spokojną, jakbym ci już powiedziała. Dostań sobie inny, albo nie rób nic aż do piątku. Przyjdziesz wtedy i powiem ci o losach i przygodach, których w żadnej księdze nie spotkasz.

Wyszedszy, cyganki zbliżyły się do wieśniaczek, które w godzinie *Ave Maria* szły z Madrytu na wieś do domu. Będąc w tak licznej towarzystwie cyganki czuły się bezpieczne. Stara bowiem cyganka ciągle się obawiała tego, by jej nie porwano Preciosy.

Pewnego poranku gdy się cyganki udały do Madrytu po zdobycz, w dolinie, odległej o pięćset kroków od miasta, ujrzały przystojnego i pięknie odzianego młodzieńca. Szpada i sztylet lśniły jak słońce. Na głowie miał kapelusz ozdobiony sznurkiem bogatym i licznymi barwnymi piórami.

Przystanął cyganki patrząc nań z pewnej odległości i dziwiąc się, że o tak wczesnej porze piękny ten młodzieniec mógł się tu znaleźć sam, a do tego piechotą.

Młodzieniec zbliżył się do nich i zwracając się do starej cyganki wyrzekł te słowa:

— Na życie twe, droga staruszek, bądź łaskawa wysłuchać mię tu na stronie wraz z Preciosą. Mam do powiedzenia słów parę na waszą korzyść.

— Jeśli nie mamy zboczyć daleko, ani też nie zabierze to nam wiele czasu, i owszem, — zgodziła się stara.

I zawoławszy Preciosę, odeszła wraz z nią i młodzieńcem na stronę. Gdy tak stali o jakieś dwadzieścia kroków od innych cyganek, młodzieńiec rzekł:

Wdzięk i piękność Preciosy tak mię pociąga, że się musiałem zdobyć na wielki wysiłek, by tu się nie zjawić, lecz wreszcie dalsza zwłoka stała się niemożliwą zupełnie. Otóż, moje panie (oby niebo mi pozwoliło na zawsze mieć was swojemi paniami!) jestem kawalerem orderu, na co wskazuje mój ubiór — i mówiąc to, odsłonił pierś, na której były najszczytniejsze odznaki Hiszpanji — jestem zaś synem... (dla pewnych względów pozwalamy sobie zachować na razie w tajemnicy imię rodzinne dostojnego młodzieńca). Jestem tymczasem pod jego opieką ojcowską, lecz

będąc jedynakiem, odziedziczę w przyszłości ogromne bogactwa. Ojciec mój otrzyma wkrótce przy Dworze poważne stanowisko, o które się stara, a co już nawet mu przyrzeczono. Mimo jednak tych tytułów i dostojęństw, które przytoczyłem, a które zresztą widoczne i bez tego, pragnąłbym by wielkość ma i dostojęństwo mogły służyć jedynie dla podniesienia skromnej uniżoności mej pani i współuczestniczenia jej w dostojęństwie mojem. Nie jest to bynajmniej żart z mojej strony. Moja miłość prawdziwa i szczerą żart wszelki wyklucza. Pragnę jej służyć we wszystkim, czego zapagnie: jej wola jest jednocześnie moją też wolą. Dusza moja jest dla niej woskiem, na którym wycisnie wszystko co chce. Ów zaś znak nie będzie znakiem woskowym, lecz jakby wykutym z marmuru, którego trwałości nie zniszczy czas. Jeśli wierzycie mi, nic nie potrafi zachwiać moich nadziei; lecz jeśli mi nie wierzycie, wpadnę w rozpacz ostateczną. Oznajmiam swoje imię — i przytem nazwał je; — imię ojca mego powiedziałem już wcześniej; dom się znajduje przy ulicy... i posiada znaki takie...

Bliższych wiadomości o nas mogą udzielić nie tylko sąsiedzi lecz i wiele innych osób. Imię zresztą mego ojca, jak jego dostojęństwo nie jest tak niskie, aby nie wiadano o nim na Dworze Królewskim, jak i w całej stolicy. Mam tu ze sobą sto *escudos* w złocie, które pragnę wam dać, jako zadatek tego wszystkiego, co mam dać później. Niczego bowiem żałować nie może ten, co daje swą duszę.

Podczas gdy młodzieniec to mówił, Preciosa pilnie mu się przyglądała. Słowa jego, jak i wygląd nie pozostawiały więcej nic do życzenia.

Zwracając się do starej, rzekła:

— Wybacz mi, babko, że się ośmielę odpowiedzieć tak zakochanemu we mnie panu.

— Odpowiedz, co pragniesz, wnuczko — odrzekła jej stara, — wiem przecież doskonale, że we wszystkim jesteś roztropna.

Preciosa więc odezwała się w ten sposób:

— Chociaż jestem niskiego pochodzenia i biedną cyganką, panie mój i kawalerze, mam w sobie pewną wielkość duchową, która mię porywa do rzeczy wznioślejszych. Ani mię obie-

aby któraś z nadarzających się tam okoliczności, mogła zabrać wraz z tobą me szczęście, które mię tak drogo kosztuje.

— O nie, mój panie kochany — odrzekła Preciosa — wiedźcie, że się nie mogę rozstać z wolnością, której nie powinien zamącić ani cień jakiegokolwiek zazdrości. Pragnę, byście zrozumieli, że nigdy owej wolności nadużyć nie mogę i zawsze zdaleka łatwo już spostrzec, że moja swoboda idzie w parze z moją prawością. Przedewszystkiem więc żądam od was najzupełniejszego zaufania ku sobie. Zakochani, którzy zaczynają od zazdrości, są albo głupi, albo zarozumiali.

— Djabełka masz chyba w sobie dziewczyno — odezwała się w tej chwili stara cyganka — Mówisz tak, jak nie potrafi powiedzieć niejeden student z Salamanki. Wiesz o miłości, wiesz o zazdrości, wiesz o zaufaniu! Czem się to tłumaczy? Słucham słów twych, jak jakiegoś uczonogo, rozprawiającego po łacinie.

— Otóż wiedz, babko — odrzekła Preciosa —

że to co mówię, jest dopiero paplaniną dziecięcą wobec tego wszystkiego, co w sobie noszę.

Słowa Preciosy wypowiedziane tak rozsądnie dolały jeszcze oliwy do ognia, który gorzał w sercu zakochanego młodzieńca.

Ostatecznie umówili się między sobą, że się zobaczą tuż w tem samem miejscu za ośm dni. W przeciągu tego czasu kawaler miał załatwić swe sprawy, cyganki zaś miały się przekonać o prawdzie tego wszystkiego, co on rzekł im o sobie.

Młodzieniec wyjął brokatowy woreczek w którym się znajdowało sto złotych *escudos* i dał go starej. Preciosa wszelkimi sposobami starała się temu sprzeciwić, stara cyganka jednak odezwała się do niej:

— Daj spokój, dziewczyno! Najlepszym znakiem poddania się tego pana jest złożenie broni. Podarunek zaś wśród jakichbądź okoliczności zawsze był uważany za dowód wspaniałości. Pamiętaj zresztą o przysłowiu, które powiada: „Wspomagaj sam siebie, a Bóg ci pomoże”. Co więcej, nie chcę, by cyganki straciły imię za-

zdrosnych i chciwych, nabyte w ciągu wieków. Chcesz, Precioso, bym odtrąciła sto *escudos* w złocie, które można zaszyć w rąbku spódnicy, która nie warta nawet dwóch *reales* i czuć się tak jak właściciel pastwisk Extremadury? A gdyby ktoś z naszych synów, wnuków, czy krewnych wpadł dzięki jakiemuś nieszczęściu w ręce sprawiedliwości, czyż mogłoby coś skuteczniej obrońić, niż dźwięk tego złota, pieścący ucho sędziego i notariusza, niż te *escudos*, które mogą przejść do ich kieszeni. Trzykrotnie za trzy różne przestępstwa wsadzano mię już niemal na osła dla ukarania, a jednak w pierwszym wypadku uwolniła mię waza srebrna, w drugim sznur pereł, w trzecim zaś czterdzieści *reales*. Bo widzisz, moja dziewczyno, zajęcie nasze jest niebezpieczne i pełne przeszkód i niedobrych okazji i nie możemy się spodziewać od nikogo tak szybkiej obrony i pomocy, jak od armji niezwycięzonej wielkiego Filipa. Nic nie wyprzedzi jego *plus ultra*. Dzięki jednemu dublonowi o dwóch obliczach może poweseleć smutna twarz prokuratora i wszystkich urzędników śmierci, którzy jak harpie

prześladują nas, biedne cyganki i bardziej zalewają sadła za skórę nam, niż rozbójnikom przydrożnym. Mimo, że widzą nas w nędznych łachmanach, powiadają, że jesteśmy jak kurtki francuzów Belmonte'a, podarte i zatłuszczone, lecz pełne dublonów.

— Na życie tve, babko, nie mów podobnie. Wynajdując usprawiedliwienie dla przechowania pieniędzy, mogłabyś przelicytować wszystkie prawa cesarskie. Weź więc to złoto i niech ci ono służy. Oby Bóg jednak dał, byś je zapala głęboko i aby nie potrzebowało nigdy oglądać światła dziennego, aby się nigdy nie okazała potrzeba odkopywania go. Będziemy jednak musiały dać cośkolwiek naszym towarzyszkom, które już na nas tak długo czekają i muszą się już niecierpliwić.

— O, tak one ujrzą te pieniądze, — odparła stara — jak obecnie widzę Turcję. Dobry ten pan poszuka jeszcze u siebie, może zostało trochę srebrnych monet, czy *cuartos* i obdarzy je. Zadowolą się byle czem.

— Owszem, mam jeszcze, — odrzekł młodzieniec.

I wyrzekłszy to, wyjął z kieszeni trzy *reales*, które rozdzielił między trzy cyganecki. Ucieszyło to je bardziej, niż autora komedji, który współzawodnicząc z kimś innym zdobywa okrzyki: „Zwycięzca, zwycięzca!”

Jeszcze raz umówiono się ostatecznie, że on przybędzie na toż samo miejsce dnia ósmego i że, zostawszy cyganem, będzie się nazywał Andrés Caballero. Cyganie bowiem nosili podobne imiona.

Andrés (tak bowiem odtąd będziemy go nazywali) nie odważył się uściskać Preciosę. Lecz duszę swą całą, jeśli się tak można wyrazić, przesłał jej wzrokiem, wracając do Madrytu. Cyganki zadowolone ogromnie również wkroczyły do miasta.

Preciosa usposobiona raczej przychylnie niż miłośnie dla młodzieńca, pragnęła jaknajprędzej się już poinformować o prawdzie tego, co jej mówił.

Ledwo wszedłszy do Madrytu, spotkała mło-

dego poetę, który miał ze sobą wiersz z załączonym *escudo*.

Skoro ją ujrzał, zbliżył się do niej mówiąc:

Rad jestem, że cię spotykam, Precioso. Czyś czytała już moje wiersze, którem ci dał innym razem?

Na co Preciosa odrzekła:

Zanim odpowiem, proszę na wszystko co wam miłe, panie, byście sami mi powiedzieli o pewnej rzeczy.

— Przysięgam, — odrzekł paż — że gdyby to nawet kosztowało mię życia, nie mógłbym temu życzeniu w żaden sposób odmówić.

— Otóż więc pragnę się dowiedzieć, czy jesteście, panie, może poetą.

— Jeśli nim jestem — odrzekł paż — to tylko przypadkiem. Musisz bowiem wiedzieć, Precioso, że nie wielu poetów zasługuje na to miano. Ja zaś jestem raczej miłośnikiem poezji. W razie jednak potrzeby nie ubiegam się o cudze wiersze. I te, które ci dałem, są moje, jak również te, które ci daję obecnie. Nie uważam siebie jednak za poetę, broń Boże,

— Czyż to coś złego być poetą? — zagadnęła Preciosa.

— Nie jest to nic złego — rzekł paż — jednakże być tylko poetą, a niczem więcej, nie uważam za rzecz dobrą. Poezję należy uważać za klejnot drogocenny, którego posiadacz nie używa codziennie i nie pokazuje każdemu i wszędzie, chyba tylko tam, gdzie znajdzie odpowiednia okoliczność do tego. Poezja jest czystą, szlachetną, roztropną, rozsądną i dyskretną dziewczicą, nie wykraczającą po za granice skromności. Jest przyjaciółką samotności. Bawią ją wodotryski, radują łąki, wnoszą ukojenie drzewa, umilają kwiaty i, wreszcie, sama daje rozkosz i poucza tych, którzy z niej korzystają.

— Słyszałam jednak — odezwała się Preciosa, — że mimo wszystko idzie w parze z ubóstwem, a nawet z nędzą.

— Raczej jest przeciwnie — rzekł paż. — Wszyscy poeci są bogaci, gdyż się zadowolają tem co posiadają. Filozofja taka nie dla każdego jest zrozumiała. Ale co cię skłoniło, Precioso, do zadania mi tego pytania?

— Zadałam pytanie podobne dlatego, że prawie wszystkich poetów uważam za biednych,— odrzekła Preciosa—i ten złoty *escudo*, któryście mi dali wraz ze swojemi wierszami, zdziwił mię bardzo. Teraz jednak gdy wiem, że nie jesteście poetą, lecz tylko miłośnikiem poezji, łatwiej mi jest wziąć was za bogatego, chociaż pozwalam sobie wątpić, czy tak jest w rzeczywistości, ze względu właśnie na to, że się oddajecie pisaniu wierszy. Zazwyczaj bowiem powiadają o poetach, że nie potrafią ani utrzymać ani zdobyć bogactwa.

— Nie jestem z rzędu tych poetów—odparł paż.—Choć piszę wiersze, mimo to nie będąc bogatym, nie jestem też i biedny. I nie żałuję bynajmniej ani obliczam tak, jak to czynią genuelńczycy podczas uczt swoich, gdy pragnę komuś dać jednego czy też parę *escudos*. Weź więc, drogocenna perełko, drugi ten arkusik papieru wraz z załączonym drugim *escudo*, nie zastanawiając się nad tem, czy jestem poetą lub nie. Pragnę jedynie byś myślała, że ten, kto ci daje chciałby dać również niezmierzone bogactwa Midasa.

I mówiąc to wręczył jej złożony arkusz papieru.

Preciosa czując w ręku zawarty tam *escudo*, rzekła:

— Papier ten mógłby żyć długo, gdyż ma w sobie dwie dusze: duszę *escudo* i duszę wierszy. Mówi się bowiem nieraz, że wiersze zawierają *całą duszę i serce*. Chciejcie jednak panie wiedzieć, że nie pragnę tyle dusz, i że jeśli którejś z nich nie weźmiecie z powrotem, nie przyjmę i drugiej. Pragnę w was widzieć poetę nie zaś ofiarodawcę. W tym tylko wypadku możemy być przez dłuższy czas przyjaciółmi. Prędzej bowiem się mogą wyczerpać *escudos*, niż możność tworzenia romansów.

— A więc dobrze — odrzekł paż — jeśli tak koniecznie pragniesz uważać mię za biednego, nie odrzucaj duszy zawartej w treści tego pisma i zwróć mi *escudo*! Dotknięty twą ręką służyć mi będzie jako relikwja do końca mego życia.

Preciosa wyjęła *escudo* z papieru, zatrzymując arkusz dla siebie, lecz nie czytając go na ulicy. Paż odszedł z wielkiem zadowoleniem, my-

śląc, że Preciosa wielce sprzyja jego uczuciu, skoro z nim życzliwie tak rozmawiała.

Pragnąc odszukać dom, o którym jako o domu ojca swojego mówił jej Andrés, nie zatrzymywała się wcale, by tam i ówdzie potańczyć. To też znalazła prędko ów dom. Doszedłszy do połowy ulicy, która była bardzo dobrze jej znana, podniosła wzrok swój na balkon żelazny pozłacany, po którym miała poznać ów dom. Ujrzała tam pięćdziesięcioletniego pana, którego pierś była ozdobiona krzyżem czerwonym o poważnym i okazałym wyglądzie.

Pan ów, ledwo ujrzał Cyganczkę, w te słowa się odezwał:

— Chodźcie tu, dziewczęta, obdarzymy was nieco.

Słyszając ten głos, ukazali się wnet na balkonie trzej inni panowie, wśród których był również i zakochany Andrés.

Ujrawszy Preciosę zbladł i był bliski omłdienia, tak bowiem wzruszył go wielce jej widok.

Weszły na górę wszystkie cyganki, prócz

starej, która została na dole, by się wypytać o prawdzie tego, co mówił Andrés.

Podczas gdy cyganecki wchodziły do sali starszy pan mówił do innych obecnych tam panów:

— Bez wątpienia jest to ta sama Cyganczka o której piękności tyle mówią w Madrycie.

— Tak, to właśnie ona, — odezwał się Andrés, — ona która naprawdę jest najpiękniejszą istotą na świecie.

— Powiadają tak — rzekła Preciosa, która wchodząc słyszała rozmowę; — w rzeczywistości jednak muszą się mylić o połowę sprawiedliwej oceny. Jestem wprawdzie ładna, nie przeczę, lecz nie tak jednak piękna, jak powiadają.

— Na życie mego Juanico, — rzekł starszy ów pan — twierdzą, że jesteś jeszcze piękniejsza, uroczą cyganką, niż o tobie powiadają!

— A któż to, panie, jest Juanico, czy syn wasz? — zapytała Preciosa!

— Oto ten młodzieniec, który stoi przy tobie, — odrzekł pan dostojny.

— Ja zaś, naprawdę, myślałam, — rzekła

Preciosa, — żeście się zaklinali, panie, na jakiegoś dwuletniego synka. Patrzajcie! Nazywają go jeszcze Juanico, a taki zuch. Prawdę mówiąc, mógłby się już ożenić, a pewne bruzdy na czole wskazują, że nie minie nawet i trzech lat jak się ożeni podług swego gustu, jeśli w tym czasie nie straci przeznaczonej mu towarzyski życia, lub jej nie zamieni na inną.

— Patrzajcie — rzekł jeden z obecnych — cyganeczka się zna również i na bruzdach!

Tymczasem trzy inne cyganki, które przyszły z Preciosą, skupiły się w jednym kącie sali, by nie słyszano ich słów. I wtedy Cristina rzekła:

— Patrzcie, dziewczęta! Przecież to jest ten sam kawaler, który dzisiaj rano dał nam trzy *reales*.

— Tak jest rzeczywiście — odpowiedziały inne, lecz nie przypominajmy mu tego i nic mu nie mówmy, jeśli sam o tem nie wspomni. Może nie pragnie sobie tego. Któż to może wiedzieć?

Gdy one w ten sposób mówiły do siebie,

Preciosa tymczasem odezwała się na wzmiankę o bruzdach:

— Co widzę okiem, odgaduję palcem. Wiem i bez tego, że pan Juanico jest nieco kochliwy, zapalony i niecierpliwy i że obiecuje nieraz to co się wydaje niemożliwem. Niech Bóg go ucho-
wa od kłamstwa, byłoby to bowiem gorsze od wielu innych rzeczy. Wkrótce ma się udać w drogę daleką, lecz koń myśli jedno, ten zaś co go siodła myśli co innego. Człowiek projektuje, lecz Bóg postanawia. Zamierzając udać się do Onez, może się znaleźć w Gamboa.

Wtedy odezwał się młodzieniec:

Tyś naprawdę odgadła wiele rzeczy o mnie, lecz jedynie daleką jesteś od prawdy, dopuszczając myśl o mojem kłamstwie. Przeciwnie przywiązuje wagę ogromną do tego, by zawsze mówić prawdę. Trafnie powiedziałaś o dalekiej podróży, gdyż rzeczywiście zamierzam przy pomocy Bożej, za dni cztery lub pięć jechać do Flandrii. Grozisz mi, że mam zboczyć z drogi, nie chciałbym jednak, by jakiś przypadek stanął mi na przeszkodzie.

— Więc dobrze, paniczu — odrzekła Preciosa — polećcie się Bogu, a wszystko będzie dobrze. Wiedźcie, panie, że nie wiem nic co mówię i nie dziwcie się, że gdy mówię bardzo wiele, coś rzeczywiście może się sprawdzić. Chciałabym was obecnie przekonać, byście nie jechali i uspokoiли raczej swoje pragnienia, zostając z rodzicami, by być im pociechą w starości. Nie jest polecenia godną owa podróż do Flandrii zwłaszcza dla takiego niedoświadczonego młodzieńca, jak wy. Poczekaście trochę, aż się z latami wzmocnicie do trudów wojennych, tembardziej, że macie staczać walki w swym domu: walki miłosne czekają wasze serce. Uspokójcie, uspokójcie swój zapał i rozważcie dobrze wszystko przedtem zanim się ożenicie. A jeśli się łączy jeszcze z tem prawdomówność, będę się cieszyła niezmiernie, że się zdołała to i owo trafnie przepowiedzieć.

Powtarzam raz jeszcze, dziewczyno — odrzekł młodzieniec, który miał odtąd nosić imię Andrés Caballero, — że wszystko mi powie-
działas prawdziwie, niesłusznemi jedynie są bez-

wątpienia twoje obawy, że nie jestem w zupełności prawdomówny. Słowa danego na polu dotrzymam w mieście i gdziekolwiek bądź, choć tego nikt się odemnie nie będzie domagał. Czyż można bowiem szanować kawalera, który nosi w sobie wadę kłamliwości? Ojciec mój cię obdarzy w Bożem i mojem imieniu, gdyż mówiąc prawdę, oddałem dziś rano wszystko co miałem pewnym damom, które były tak miłe i piękne, a zwłaszcza jedna z nich, że nie żałuję tego zupełnie.

Słyszac to Cristina szepnęła znowu tak cicho, jak poprzednio, do swych towarzyszek:

— Czy słyszycie? Niech mię zabiją jeśli on mówiac to nie ma na myśli tych trzech *reales* które nam dał dzisiaj ranol

— Nie, bynajmniej, — odrzekła jedna z nich. Wspomniał o damach, a my przecież nie jesteśmy damami. Będac zaś tak prawdomównym jak twierdzi, również i w tem nie mógłby skłamać.

— O, to przecież byłoby kłamstwo bardzo nieznaczące, — odrzekła Cristina. Nie przyniesie ono szkody nikomu, a może pomóc temu, kto

mówi. Z tem wszystkiem jednakże widzę, że nie dają nam nic i nawet tańczyć nie każą.

W tej chwili zjawiała się stara cyganka i rzekła:

— Śpiesz się już, wnuczko, gdyż już jest późno, my zaś mamy dużo roboty, a jeszcze więcej gadania.

— No i cóż, babko? — zapytała Preciosa. — Syn czy córka?

— Syn i to śliczny, — odrzekła stara. — Chodź, Preciosa, istne cuda usłyszysz.

— Oby tylko, broń Boże, matka nie umarła z osłabienia, — rzekła Preciosa.

— Wszystko będzie dobrze, — odparła stara, — tem bardziej, że poród się odbył zupełnie dobrze i dziecko jak laleczka.

— Czy to pani jakaś porodziła? — zapytał starszy pan.

— Tak, panie, — odrzekła cyganka; — lecz poród ów taką okryty jest tajemnicą, że o nim wie prócz mnie tylko Preciosa i jeszcze jedna osoba. Dlatego też nie możemy powiedzieć, kto to jest.

— My też nie pragniemy o tem wiedzieć bynajmniej, — rzekł jeden z obecnych; — ale nie zazdroszczę tej osobie, która powierza wam swe tajemnice i cześć.

— Nie jesteśmy wszystkie złe — odrzekła Preciosa: — może się znajdzie między nami i taka, która jest bardziej dyskretną i sprawiedliwą niż niejeden z obłudnych panów, znajdujący się w tej sali. Chodźmy stąd, babko, gdyż nas tu za nic nie mają. Nie jesteśmy przecież złodziejkami, ani żebraczkami!

— Nie gniewaj się, Precioso, — odezwał się ojciec młodzieńca, — gdyż przynajmniej co do ciebie, nie mógłbym cię o nic złego posądzić. Sam już twój wygląd może zapewnić o twej uczciwości. Na życie twe, Preciosita, zatańcz cośkolwiek ze swemi towarzyszami. Mam tu dublon złoty o dwóch obliczach; żadne jednak z nich nie jest tak piękne jak twoje, choć to są wizerunki dwóch królów.

Ledwo usłyszała to stara, wnet zawołała:

— Więc hejże, dziewczęta, fałdy za pas i zabawcie trochę tych panów.

Preciosa wzięła bębenek i cyganki zaczęły wirować w tańcu, poprawiając swoje suknie z takim wdziękiem i swobodą, że oczu wszystkich śledziły pilnie ruchy nóg, a zwłaszcza Andrès, który nie mógł swych oczu oderwać od nóg Preciosy, widząc w ich wdzięku całe swe szczęście. Los jednak chciał, by za chwilę owo szczęście zamieniło się w piekło. Wśród tańca bowiem zdarzył się przypadek: Preciosie upadł papier, który dał jej paż. Skoro zaś upadł, podniósł go właśnie ten sam, który tak źle odzywał się o cygankach, a rozłożywszy go, rzekł:

— Doskonale! Otóż mamy i sonecik! Dość już tańca. Posłuchajcie, ja przeczytam. Widzę już z pierwszego wiersza, że jest niezły.

Przykro było Preciosie, że się tak stało, tembardziej, że nie знаła jeszcze treści, którą papier zawierał i prosiła o to by go nie czytano, lecz zwrócono jej. Prosiła jednak tak usilnie, że się Andrès tem goręcej pragnął usłyszeć treść tego sonetu.

Wreszcie kawaler przeczytał głośno:

„Gdy Preciosa w bębenek uderzy i miły

dźwięk jego przeniknie przestwory powietrzne, perły się sypią z jej rąk i kwiaty padają z jej ust“.

„Upaja się dusza i umysł szaleje, rokoszując się jej dziewiczością, prawością i urodą, której sława niebios dosięga“.

„Każdy z jej włosków tysiąc dusz porywa a i nogi jej są jak strzały miłości“.

„Lśnią oślepiająco jej oczy, a miłość dla niej gorąca każe jeszcze większych się w niej doszukiwać rokoszy ukrytych“.

— Na Boga! — rzekł ten który odczytywał sonet, — poeta, który to pisał, musi mieć talent niezwykły!

— To nie jest wcale poeta, mój panie — odezwała się Preciosa, — lecz elegancki paż, któremu bardzo dobrze patrzy z oczu.

— Uważaj co mówisz i co masz jeszcze rzec, Precioso. Chwaląc pazia, przeszywasz mieczem serce młodzieńca, który cię słucha. Czy chcesz się przekonać? Obróć się i spójrz, jak się opuścił na krzesło niemal omdlały. Nie myśl

dziewczyno, że on cię tylko kocha na żarty. Rani go i przeraża chociażby najmniejsze zapomnienie z twojej strony. Podejdź do niego i szepnij mu kilka słów, któreby mogły przemówić do serca i wzmocnić go na siłach. Przyjmujże tak dalej sonety, w których ciebie tak wychwalają, a zobaczysz co z nim się stanie!

Wszystko tak było właśnie, jak powiedziano. Andrés wysłuchawszy sonetu, wiedziony uczuciem zazdrości czynił tysiące przypuszczeń. Nie zemdlał wprawdzie, lecz zbłądł tak, że aż ojciec jego spostrzegłszy to zawołał:

— Cóż to się stało, mój synku, iż tak zbłądłeś, jakbyś miał zemdleć naprawdę?

— Zaczekajcie, — rzekła w tej chwili Preciosa, — pozwólcie mi, bym mu szepnęła słów parę, a zobaczycie że nie zemdleje.

I zbliżywszy się doń, rzekła nie poruszając niemal ustami:

— Więc to tak się gotujesz, aby być cyganem! Jakże będziesz mógł znosić, Andrés, niewygody i trudy, jeśli cię martwi arkusik papieru.

I uczyniwszy mu pół tuzina krzyżyków na sercu oddaliła się od niego.

Andrés odetchnął swobodniej, dając poznać po sobie, że słowa Preciosy mu pomogły.

Dano wreszcie Preciosie dublon o dwóch obliczach, ona zaś powiedziała swym towarzyszkom, że zmieni go na drobne i podzieli się z niemi.

Ojciec młodzieńca poprosił ją by pozwoliła zapisać te słowa, które rzekła na ucho jego synowi, gdyż pragnął je wiedzieć.

Odparła na to Preciosa, że bardzo chętnie je wyjawি, zaznaczając, że choć się mogą wydać nieco żartobliwe, mają jednak moc skuteczną przeciwko dolegliwościom serca i zawrotom głowy.

Słowa te brzmiały:

„Główko, główko, baczże dobrze, byś przypadkiem nie upadła, niech podpora twoją będzie błoga cecha cierpliwości.

„Silną w sercu żyw nadzieję, nie myśl o tem, co cię gnębi.

„Ujrysz cuda niesłychane, jakie Bóg dla ciebie sprawi, oraz olbrzym święty Krzysztof.

— Wystarczy wypowiedzieć jedną część tych słów i uczynić sześć krzyżyków na sercu osoby, która cierpi na zawrót głowy, — rzekła Preciosa, — a będzie zdrowa jak jabłko.

Usłyszawszy to zaklęcie i zmyślane znaczenie zdumiała się stara cyganka, jeszcze zaś bardziej Andrés podziwiał pomysłowość i spryt Preciosy. Preciosa nie żądała sonetu z powrotem, by młodzieńcowi oszczędzić nowych katuszy, wiedziała bowiem dobrze jak mogą niepokoić i gnębić obawy zazdrosne zakochanych.

Cyganki się pożegnały, lecz jeszcze przed odejściem Preciosa rzekła do młodzieńca!

— Wiedźcie mój panie, że każdy dzień tego tygodnia jest dla podróżnych szczęśliwy. Żaden z nich nie jest feralnym. Przyspieszcie więc możliwie swój odjazd, gdyż czeka was życie dostatnie, wolne i wielce przyjemne, jeśli się zechcecie przystosować do niego.

Niezbyt jest wolne życie żołnierskie, jak mi się zdaje, — odparł don Juan. Jest tam raczej uległość niż wolność. Zobaczę zresztą, co wypadnie mi czynić.

— Więcej zobaczycie, aniżeli myślicie — odrzekła Preciosa. — Niechże was Bóg ma w swojej opiece jak na to zasługujecie, mój panie.

Ucieszył się Andrés słysząc te słowa ostatnie. A i cyganki odeszły zadowolone. Zmieniły swój dublon i podzieliły między siebie. Stara cyganka, jak zwykle, wzięła półtora raza więcej, niż przypadało na każdą, tak ze względu na swoje starszeństwo, jak też i dlatego, że była jakby igłą busoli morskiej, wskazującą kierunek ich tańców, sprytu i sztuczek.

* * *

Nadszedł wreszcie dzień gdy Andrés Cabalero zjawił się wczesnym rankiem w miejscu pierwszego spotkania. Przybył na wynajętym mule, nie wziawszy ze sobą żadnego służącego. Zastał już tam Preciosę i jej babkę, które poznawszy go, powitały go z radością. Poprosił by odprowadziły go do obozu niezwłocznie, zanim dzień nastanie i zanim odnalezionoby ślady, jeśliby go zaczęto szukać.

Cyganki, które wiedząc o spotkaniu umyślnie

przyszły same, zawróciły i w krótkim przeciągu czasu były z nim już przy namiotach.

Andrés wszedł do najokazalszego z nich wszystkich. Wnet się zbliżyło do niego dziecięciu czy dwunastu młodych, przystojnych i zdrowych cyganów, którzy byli już powiadomieni przez starą cygankę o nowym towarzyszu mającym przybyć. Nie trzeba było zalecać im zachowania tajemnicy. Jak wyżej bowiem już powiedziano, cyganie umieją strzedz tajemnicy z niesłychaną skrupulatnością.

Ledwo spostrzegli muła, gdy jeden z nich wyrzekł:

— Możemy go sprzedać we czwartek w Toledo.

— O, bynajmniej — odezwał się Andrés. — Niema przecież ani jednego muła najemnego, którego by nie znali wszyscy najemnicy mułów wędrujący po całej Hiszpanji.

— Na Boga! panie Andrés — rzekł jeden z cyganów — choćby ten muł posiadał znak jakiś tak pewny, jak dzień sądu strasznego, my uczynimy go takim, że go nie pozna jego

własna matka, ani gospodarz, który go wykarmił.

— Mimo to — odrzekł Andrés — tym razem należy uczynić to, co ja będę uważał za stosowne. Muł ten zostanie zabity i zakopany tak, by ani jednej kosteczki jego nie znaleziono.

— Ależ to byłby grzech nie do przebaczenia — zawołał inny cygan — zabić takie niewinne stworzenie! Nie mówcie tak, dobry mój Andrés. Oglądnijcie go raczej raz jeszcze, starając się zapamiętać wszystkie znaki szczególne, jakie posiada, a resztę pozostawcie mnie. Jeśli po upływie dwóch godzin od tej chwili poznacie go, niech mię tu wybija jak zbiegłego murzyna.

— W żaden sposób się nie zgódzę — odparł Andrés — zostawić muła przy życiu chociażby niewiem jak zapewniano mię o jego przemianie. Będę w ciągłej obawie, że zostanę wykryty, jeżeli nie przysypie go ziemia. Jeśli zaś chodzi wam o korzyść, którą można osiągnąć ze sprzedaży muła, to nie przybywam tu przecie zupełnie bez myśli o was i chętnie was obdarzę sumą odpowiadającą cenie czterech mułów,

— Skoro tak sobie życzy pan Andrés Caballero — rzekł znowu jeden z cyganów — niechże już ginie to niewinne stworzenie. Bóg jednak świadkiem, jak ciężko mi na to przystać ze względu na to, że zwierzę jeszcze jest młode, a jeszcze bardziej, że nie jest jeszcze wynędzniałe, (co się rzadko zdarza wśród mułów najemnych) a nawet prawie zupełnie nie używane, jako że nie nosi na swej skórze śladów bicia ni ostróg.

Zabicie muła odłożono do wieczora, tymczasem zaś odbyły się ceremonie przyjęcia młodzieńca na cygana.

Uprzątnięto wnet jeden z najlepszych namiotów taboru, ozdobiono go gałęzmi i sitowiem, poczem posadzono młodzieńca na kłocu dębowym i dano mu do rąk młotek i obcęgi. Dwóch cyganów grało przy tem na gitarach. Kazano mu jeszcze podskoczyć dwa razy, potem obnażono jego ramię i owinąwszy je dwa razy nową wstęgą jedwabną, lekko okręcono pałąk węzeł.

Preciosa, a z nią i inne cyganki stare i młode, były również przy tem obecne. Jedne

patrzyły na młodzieńca z podziwem, inne wzrokiem miłosnym, gdyż wyglądał tak zuchowato, że nawet cyganie uczuli dlań sympatię.]

Po skończonych ceremonjach powyższych jeden ze starych cyganów wziął rękę Preciosy i podszedłszy z nią do młodzieńca, rzekł:

Oddajemy ci tę dziewczynę, która jest kwiatem i piękną nieporównaną wśród wszystkich cyganek Hiszpanji, byś wziął ją za żonę, czy też za przyjaciółkę, czyniąc to, co będziesz uważał za stosowniejsze dla siebie, gdyż wolne i bez troskie nasze życie nie jest podległe żadnym względom ani ceremonjom światowym. Przypatrz się jej dobrze i zobacz, czy ci się podoba bezwzględnie, czy też znajdziesz co w niej, coby ci się mogło niepodobać. W takim razie wybierz sobie wśród obecnych tu dziewcząt tę, która ci się najbardziej podoba, a którą wybierzesz, tę ci też damy. Wiedz jednak, że raz wybranej nie wolno ci porzucić dla innej. Nie będziesz mógł przestawać ani z mężatkami, ani z dziewczętami. My nienaruszalnie zachowujemy prawo przyjaźni. Nikt z nas nie pragnie tego, co należy do dru-

giego. Jesteśmy wolni zupełnie od wstrętnej choroby zazdrości. Choć niejeden z nas żyje nawet i w kazirodztwie, cudzołóstwo jednak jest tu niesłyszane. W razie jakiegobądź winy czy to naszych żon, czy przyjaciółek, nie udajemy się do trybunału sprawiedliwości po wymiar kary. Sami jesteśmy sędziami i katami naszych żon. Zabijamy i grzebiemy je w górach i na bezludziu tak jak szkodliwe zwierzęta, bez najmniejszego wzdrygnięcia się. Jesteśmy wolni od zemsty ich krewnych, lub od zdawania sprawy ich rodzicom z ich śmierci. Tak więc żyjąc w nieustannej tej trwodze starają się same o swoją cnotę, my zaś, jak już powiedziałem, mamy spokój zapewniony.

Niewiele mamy rzeczy, któreby nie stanowiły własności wspólnej, z wyjątkiem jedynie właśnie żony czy też przyjaciółki, gdyż pragniemy by każda należała do tego, komu los ją przeznaczył.

Wśród nas zarówno starość może być przyczyną rozvodu, jak śmierć. Ten kto czuje się młodym, może opuścić, jeśli chce, starą żonę

i wybrać sobie inną, która odpowiada jego upodobaniu i wiekowi.

Takimi więc i tym podobnemi się rządząc prawami żyjemy tu szczęśliwie. Jesteśmy panami pól i łąk, lasów, gór, strumieni i rzek. Z gór ściągamy darmo opał, z drzew mamy owoce, z winnic winogrona, z ogrodów warzywnych zbieramy jarzyny, źródła dostarczają nam wodę, w rzekach łowimy rybę, w zagajnikach zdobywamy zwierzyne. Korzystamy z cienia pod skałami, ze świeżego powietrza nad urwiskami, za mieszkanie mogą nam służyć pieczary.

Wszelka ostrość powietrza jest dla nas łagodną pogodą, śniegi ochłodą, deszcze kąpielą, grzmoty muzyką, błyskawice pochodniami. Twarda ziemia jest dla nas pancerzem ochronnym. Jesteśmy jak duchy, którym nie mogą stanąć na przeszkodzie kraty, ani wstrzymać urwiska, lub zagrozić mocne mury. Odwagi naszej nie skrepują sznury ani osłabiają tortury i katusze.

Nie czynimy różnicy między „tak“ i „nie“, jeśli to dla nas dogodne. W każdym razie wolimy być raczej męczennikami niż wyznawcami.

Dla nas się w polu hodują juczne zwierzęta, dla nas się kroją w miastach kieszenie.

Żaden orzeł ani inny ptak drapieżny, który jaknajchtyrzej się rzuca na zdobycz swoją nie dorówna naszej chyżości, gdy się nam nadarzy sposobność zapowiadająca dla nas korzyść. Mamy zresztą wiele innych zdolności, które nam wróżą świetne wyniki. W więzieniu śpiewamy, wśród tortur milczymy, w dzień pracujemy, w nocy kradniemy, czy też mówiąc właściwiej, przypominamy każdemu, by nikt nie zapominał o pilnem doglądaniu swojego mienia.

Nie przejmuje nas strach, że możemy honor utracić, ani też nie chodzi nam wcale o podniesienie go.

Nie tworzymy stronnictw ani się zrywamy o świcie dlatego by sporządzać memorjały, lub towarzyszyć magnatom, lub zabiegać o ich względy.

Zamiast złotych dachów i wspaniałych pałaców wolimy te szopy i przenośne namioty. Zamiast malowideł i krajobrazów flamandzkich sama natura nam daje skały wyniosłe i śnieżne

szczyty gór, łąki rozległe i gęste lasy, których widokiem nasycają się nasze oczy.

Jesteśmy astrologami wiejskimi, gdyż prawie zawsze śpimy pod otwartem niebem. O każdej porze dnia i nocy możemy określić czas najdokładniej. Obserwujemy jutrzrenkę i blendnące wobec niej gwiazdy. Widzimy jak coraz bardziej jaśnieje, napełnia radością przetwory powietrzne, chłodzi wodę, zrasza ziemię i jak tuż za nią idzie słońce *złocąc szczyty* (jak rzekł jakiś poeta) i *muskając grzbiety gór*. Nie obawiamy się wcale że nas zmrozi brak jego ciepła, gdy śle na nas swoje promienie z ukosa, ani też się nie lękamy, że będziemy spaleni, gdy praży nas swoim żarem znajdując się nad naszemi głowami. Z tą samą twarzą spotykamy słońce i chłód, niedostatek i obfitość. Słowem, jesteśmy ludźmi, którzy żyją własnym przemysłem i zabięgliwością, nie zaprzatając sobie głowy dawnem przysłowiem: „kościół, morze lub pałac królewski”. Mamy to wszystko czego pragniemy, gdyż się zadawalamy tem co mamy.

Mówię ci to wszystko, szlachetny młodzień-

cze, byś wiedział, jak tu masz żyć i jakich zasad się trzymać. Naszkicowałem to wszystko w ogólnych zarysach. Mnóstwo innych rzeczy nie mniej godnych uwagi niż owe o których sły-
szałeś, dostrzeżesz sam z czasem powoli.

Rzekłszy to, umilkł stary cygan wymowny. Nowicjusz zaś odezwał się wnet, mówiąc, że się cieszy niezmiernie z możliwości poznania tak chwalebnych statutów i że zamierza złożyć śluby w tym zakonie, którego podstawą jest zdrowy rozsądek i zasady polityki, żałując jedynie, że się nie mógł wcześniej dowiedzieć o tem pełnem radości życiu i że od tej chwili wyrzeka się swej kawalersko-szlacheckiej godności i dumy z racji pochodzenia z tak świetnego rodu, składając wszystko pod ich jarzmó, a mówiąc właściwiej, pod ich prawa, któremi się rządzą, skoro chęć służenia im wynagradzają tak wysoko, dając mu boską Preciosę, dla której porzuciłby korony i cesarstwa, byle tylko mógł służyć jej zawsze.

Na to odparła mu Preciosa:

Choć ci panowie ustawodawcy postanowili,

że mam być twoją i w twoje ręce mię oddali, z drugiej strony jednak również i ja postanowiłam prawem swej woli, które jest silniejsze od wszelkich innych praw, że twoją zostanę dopiero wtedy, gdy dopełnisz warunków, na któreśmy się umówili ze sobą. Musisz przebyć dwa lata wśród nas przedtem zanim mię posiadasz, abys nie żałował przypadkiem swojej lekkomyślności i abym również i ja nie doznała zawodu z powodu swej pochopności.

Umowa obwarowuje prawa. Znasz dobre warunki, które ci postawiłam. Jeśli się chcesz zastosować do nich, możliwe, że ja zostanę twoją a ty moim. Lecz jeśli nie, to muł twój jeszcze nie zabity, odzież twoja nietknięta, z pieniędzy twych nie zginął ani jeden szeląg, nieobecność zaś twoja w domu nie trwała jednego nawet dnia. Zanim więc dzień jeszcze upłynie, możesz skorzystać z czasu i rozważyć dobrze to co ci uczynić wypada. Ci panowie mogą tobie oddać me ciało, ale nie duszę wolną, która taką się urodziła i taką będzie, jak długo sama tego chceć będzie. Jeśli tu zostaniesz, będę szano-

wała cię wielce, jeśli zaś wrócisz do siebie, to nie zmniejszy bynajmniej mego uczucia dla ciebie, gdyż według mego mniemania, uniesienia miłosne można powściągnąć przy pomocy rozumu, czy też skutkiem rozczarowania.

Nie chciałabym abyś ze mną postąpił jak myśliwy, który złapawszy jednego zająca, zostawia go, goniąc za innym, który przed nim ucieka. Nieraz oczy dadzą się oszukać, przyjmując na pierwsze wejrzenie szych za złoto, lecz powoli coraz bardziej widzą różnicę między złotem prawdziwym a imitacją. Tak też i ta piękność, którą obecnie posiadam według twego mniemania i o której powiadasz, że jest okazalszą nad słońce i cenniejszą nad złoto, może ci się kiedyś wydać cieniem jedynie i złudą.

Dwa lata ci daję do rozwagi i namysłu nad tem, co masz wybrać lub odrzucić. Gdy się kupuje klejnot, który ma być noszony do śmierci, przygląda mu się długo, celem dokładnego zbadania jego wad i zalet.

Postępowaniem mojem nie kieruje barba-

rzyńska i zuchwała samowola, która cechuje tych moich krewnych, opuszczających i karzących swe żony, gdy tylko to im się podoba. Ponieważ nie zamierzam nic czynić, co by zasługiwało na karę, nie chcę mieć za towarzysza swojego tego, któryby mógł mię opuścić dla jakiejś zachcianki.

Słusznie, Precioso, powiadasz, — odezwał się w tej chwili Andrés. — Jeśli więc chcesz bym rozwiął twe obawy i usunął podejrzenia, przysięgnę ci, że wszystko uczynię co mi tylko każesz. Obmyśl przysięgę, którą mam złożyć lub inny jaki sposób, któryby mógł cię zapewnić o tem, że wszystko, co tylko postanowisz, uczynię.

— Przysięgi i obietnice czynione przez więźnia celem odzyskania wolności rzadko wypełniane zostają — rzekła Preciosa. — Toż samo się dzieje z zakochanym. By zadośćuczynić swemu pragnieniu, będzie obiecywał skrzydła Merkurego i pioruny Jowisza, jak mi właśnie obiecywał pewien poeta przysiegając na nurty Styksu. Nie pragnę przysiąg, panie Andrés, ani wymagam obietnic; chcę jedynie wszystko zostawić czasowi nowicjatu, a reszta już do mnie

będzie należała i potrafię się obronić, gdybyś zamierzał mię skrzywdzić.

— Niechże tak będzie — odrzekł Andrés. — O jedynym tylko chcę prosić tych panów a mych towarzyszy: aby mię nie zmuszali do żadnej kradzieży przynajmniej w ciągu jednego miesiąca.

Zdaje mi się bowiem, że nie mógłbym być złodziejem nie wzięwszy uprzednio odpowiedniej ilości lekcji.

— Bądź spokojny, synu, — rzekł stary cygan. — Wykształcimy tu cię tak, że będziesz orłem w tej gałęzi wiedzy. A gdy się raz już zapoznasz z tymi sposobami wszystkimi, tak zasmakujesz w nich, że tylko palce lizać! Czyż to żarty wyjść zrana z niczem, a wrócić do obozu obładowanym?

— A jednak widziałem też wysmaganych i wracających z niczem, — odezwał się Andrés.

Na to odparł mu stary:

— Trudno, nie pochwycisz pstrąga... jak to też słusznie się mówi. Wszystko na świecie jest wystawione na niebezpieczeństwa przeróżne, tak też i czyny złodzieja narażają go na galery, chłostę

lub szubienicę. Lecz przecież nikt nie zaniecha żeglugi dlatego, że jakiś okręt się rozbił i zatonał wśród burzy. Pięknieby to wyglądało, gdyby dlatego, że na wojnie giną ludzie i nie zaniechano żołnierki! Co więcej! Gdy kogoś z nas sprawiedliwość dosięgnie i wychłostany zostanie, uważa sobie za większy zaszczyt noszenie tych znaków na plecach, niż orderów na piersiach. Chodzi bowiem tylko o to, by nie utracić wolności w kwiecie wieku już przy pierwszych przestępstwach. Samo zaś odganianie much na naszych plecach, czy robienie wiosłem na galerach dla nas mniej znaczy niż ziarno kakao.

Odpocznij teraz synku w gnieździe pod naszymi skrzydłami. W czasie właściwym nauczymy cię latać i to w takim miejscu, że bez zdobyczy nie wrócisz. Com rzekł już, to rzekłem: palce będziesz lizał po każdej kradzieży.

— Otóż, by wam wynagrodzić to wszystko, — rzekł Andrés, — co mógłbym ukraść przez czas mej bezczynności pod tym względem, pozwólcie mi, że rozdzielę między was wszystkich, którzy

się znajdujecie w tym obozie dwieście złotych *escudos*.

Ledwo to wyrzekł, rzuciła się ku niemu cała zgraja cyganów, chwytając go za ręce i barki i jednocześnie wołając: Niech żyje, niech żyje wielki Andrés! Poczem dodawano jeszcze: Niech żyje, niech żyje również i Preciosa, ukochany klejnot jego!

Cyganki uczyniły toż samo z Preciosą ku większej zazdrości Cristiny i innych obecnych cyganek. Zazdrość bowiem jednakowo się gnieździ w szałasach barbarzyńców, jak i w chałupce pasterskiej lub w pałacu książęcym. Zapewne, przykro widzieć szczęście sąsiada, zwłaszcza gdy nie ma więcej zasług od ciebie.

Po tem wszystkiem cyganie zasiedli do obfitej uczty, podzielili równo i sprawiedliwie wręczone pieniądze i zaczęli ponownie wychwalać młodzieńca i wynosić pod niebiosa piękność Preciosy.

Z nadejściem nocy zabito muła i zagrzebano go tak, że Andrés mógł być pewien zupełnie, że nie zostanie wykryty. Wraz z mułem zagrzebano również i jego ozdoby: siodło, wędzidło i strzemiona

jak to się dzieje u Indjan, którzy każą się grzebać wraz z najdroższymi klejnotami swoimi.

Andrés był zachwycony sprytem cyganów, jak wogóle wszystkim co widział i słyszał.

Postanowił swe przedsięwzięcie doprowadzić do końca, nie praktykując wszystkich ich obyczajów, albo przynajmniej unikając tego co będzie mógł, gdyż, jak myślał, dzięki pieniądзом, które posiadał, łatwo mu będzie się wyłamać z pod ich rozkazów, gdyby mu kazali czynić coś złego.

Nazajutrz poprosił ich Andrés, by zechcieli zmienić miejsce obozowania, oddalając się od Madrytu, obawiał się bowiem, że jednak zostanie odkryty, jeśli pozostanie na miejscu. Odpowiedzieli mu na to, że się już zdecydowali i bez tego udać się w góry pod Toledo, a stamtąd robiąc wycieczki w okolice w poszukiwaniu zdobyczy.

Zwinęli więc obóz, dając młodzieńcowi oślicę do odbycia drogi. Andrés jednakże jej nie przyjął, wołał bowiem iść piechotą, służąc za lokaja Preciosie, która odbywała podróż na innej oślicy. Oboje byli zadowoleni: ona, że miała eleganckiego giermka, on zaś nie mniej ani

więcej, tylko że się znajduje razem z tą, którą uczynił panią swej woli.

O, przemożna potęgo tego, którego zwa bogiem goryczy (nazwa dana mu przez nas dzięki naszej bezczynności i niedbalstwu), jakże nas podbijasz i jakże nas lekceważysz!

Rycerzem-kawalerem jest młody i wykształcony Andrés wychowywany przez całe niemal życie w stolicy przy Dworze, wśród dostatków swych bogatych rodziców.

I oto od wczoraj tak wszystko zmienił, że zwiódł swych pacholców i przyjaciół, zawiódł nadzieje swoich rodziców w stosunku do niego, zrezygnował z podróży do Flandrii, gdzie miał się wyćwiczyć w swojej odwadze i powiększyć sławę swego rodu, a jednak wszystko złożył u stóp młodej dziewczyny, stając się jej sługą, mimo, że choć piękna, była przecież cyganką.

Takim oto jest przywilej piękności, która biorąc za czuprynę najbardziej niezależne i odznaczające się silną wolą istoty, kładzie je pod swe stopy.

Po czterech dniach przybyli do pewnej wioski odległej o dwie mile od Toledo, gdzie się rozłożyli taborem, zaofiarowawszy uprzednio kilka srebrnych przedmiotów alkadowi tej miejscowości w zastaw, jako zapewnienie, że nie skradną nic w podległym mu okręgu. Poczem wszystkie stare i młode cyganki, jak również i cyganie rozproszyli się po całej okolicy, nawiedzając miejscowości dalsze jedynie, odległe od ich najnowszego siedliska o jakieś cztery lub pięć mil. Udał się z nimi też i Andrés na pierwszą lekcję złodziejstwa. Lecz choć dawano mu wiele odpowiednich wskazówek, z żadnej nie potrafił skorzystać. Owszem dzięki swej szlachetnej krwi płynącej w jego żyłach bolał nad każdą kradzieżą swych mistrzów i często płacił z własnej kieszeni za szkody uczynione przez nich, poruszony do głębi łzami poszkodowanych właścicieli.

Doprowadzało to cyganów do rozpacz. Mówili mu, że w ten sposób wykracza przeciwko ich statutom i urzędzeniu, które wzbraniają wszelkiego dostępu litości do serca, gdyż inaczej mu-

sieliby zaprzestać kradzieży, co by im bynajmniej nie dogadzało.

Andrés odrzekł im na to, że pragnąłby kraść sam tylko, nie zaś w towarzystwie innych. Dość w nogach był lekki by uciec w razie niebezpieczeństwa, a nie brakłoby mu również odwagi w razie potrzeby stawienia mu czoła. Słowem, chciał by tak nagroda jak i kara za kradzież dokonaną przez niego, była jego tylko udziałem.

Cyganie starali się odwieść go od podobnych zamiarów, mówiąc mu, że może się znaleźć w okolicznościach, w których towarzystwo ich będzie dla niego niezbędne tak przy napadzie, jak przy obronie. A zresztą jedna osoba nie może unieść jakiejś większej zdobyczy.

Andrés jednak nie dał się przekonać, obstając przy swoim, że będzie kradł sam i bez niczyjej pomocy. Mówiąc zaś to miał myśl ukrytą że odseparowawszy się od swych towarzyszy będzie mógł kupować za własne pieniądze jakieś przedmioty, o których następnie będzie mógł im powiedzieć, że je ukradł. W ten sposób możliwie mniej będzie obciążał swoje sumienie.

Czyniąc tak, w przeciągu niecałego miesiąca tyle swym towarzyszom przyniósł zdobyczy, że nie potrafiłoby tego dokazać czterech najsprytniejszych cyganów. Preciosa cieszyła się, że jej czuły kochanek nie tylko jest pięknym młodzieńcem, lecz i sprytnym złodziejem. Obawiała się jednak, mimo wszystko, jakiegoś nieszczęścia. Za wszystkie bowiem skarby Wenecji nie chciałaby widzieć w opałach młodzieńca, dla którego miała tyle życzliwości za jego usługę i podarki.

Wiecej nieco niż miesiąc zostawali w okolicach Toledo, gdzie mieli sierpień prawdziwy, choć się kończył nawet już wrzesień. Udali się stąd do Extremadury, obfitującej w bogactwa i ciepło.

Andrés wiódł z Preciosą uczciwe skromne miłosne rozmowy i tak powoli coraz bardziej wzrastała ku niemu jej miłość im bardziej się przekonywała o zaletach młodzieńca. Również i Andrés wzmógłby jeszcze bardziej swą miłość, gdyby już była nie doszła do szczytu, tak była skromną roztropną i piękną Preciosą.

Dokądkolwiek przybyli, Andrés zdobywał zawsze pierwszą nagrodę za spryt swój i zwinność. Nadzwyczajnie wprawnie grał w kręgle i piłkę; nie mniej doskonale operował też grotem rzucając go silną ręką do celu. Wkrótce też sława jego rozeszła się po całej Extremadurze i nie było miejsca, gdzieby nie mówiono o szlachetnem usposobieniu, o zwinności i zdolnościach cygana, noszącego imię Andrés Caballero. A jednocześnie przebiegała też sława i o piękności Cyganeczki, tak iż nie było miasteczek i wsi, gdzieby ich nie wzywano na zabawy z okazji uroczystości kościelnych lub innych.

W ten sposób wzbogacał się tabor, i życie upływało wszystkim dostatnio i szczęśliwie, kochankowie zaś cieszyli się, że będąc razem, mogą się napatrzeć na siebie wzajemnie do woli.

Pewnego razu, gdy obóz się znajdował u skraju dębowego lasu w pewnem oddaleniu od głównego traktu, usłyszano prawie o północy niezwykle ujadanie psów. Wyszło kilku cyganów, a z nimi i Andrés, celem przekonania się, na kogo

to czekają psy. Ujrzeni jakiegoś mężczyznę w białem ubraniu, który się opędał od dwóch psów, szarpiących go za nogę. Zbliżywszy się obronili go; jeden zaś z cyganów zapytał:

— Co za djabeł cię tu zagnał, człowiecze, o tej porze i tak daleko od drogi? Może zamierzałeś coś ukraść? No, toś rzeczywiście zawiął do dobrego portu!

— Ależ nie mam najmniejszego zamiaru popełnienia kradzieży — odrzekł pokasany — ani też nie wiem, czy jestem daleko od drogi, choć widzę, że nieco zboczyć musiałem. Powiedzcie mi tylko, panowie, czy jest tu gdzie w pobliżu jakaś zagroda lub wioska, gdziebym mógł przenoćować i opatrzyć rany, uczynione mi przez wasze psy.

— Niema tu żadnej zagrody ani wioski, którą moglibyśmy wam wskazać — odrzekł Andrés — lecz dlatego, by opatrzyć rany i przenoćować nie zbraknie miejsca w naszych namiotach.

Chodźcie z nami, bo chociaż cyganami jesteśmy nie możemy w tym wypadku nie współczuć.

— Niech Bóg miłosiernym będzie dla was — odrzekł przybysz, — prowadźcie mnie gdzie chcecie, gdyż ogromnie mi dokucza ból w nodze.

Podszedł do niego jeszcze bliżej Andrès i ów drugi miłosierny cygan (gdyż jak wśród szatanów są mniej lub więcej źli, tak samo wśród ludzi złych znajdzie się kilku dobrych) z zamiarem zaprowadzenia go do namiotu. Przy-
czem wzięli go pod rękę.

Noc była widna, księżycowa, co pozwalało im dostrzedz, że przybysz był młodzieńcem przystojnym i pięknym. Miał na sobie białe płócienne ubranie, przez plecy zaś była przepasana jakby koszula, czy worek płócienny.

Wszedłszy do namiotu zapalili wnet światło, babka zaś Preciosy pośpieszyła z udzieleniem pomocy pokąsanemu, o którym już była uprzedzona. Wzięła nieco psich kudłów, umoczyła je w oliwie i obmywszy uprzednio winem dwie rany na lewej nodze przybysza, obłożyła je kudłami nasyconymi oliwą i przysypała rozmary-

nem tartym, poczem przewiązała czystym płótnem i przeżegnawszy rany, rzekła:

— Śpijcie przyjacielu, a Bóg da, że wszystko będzie dobrze.

Podczas gdy czyniono opatrunek pokąsanemu, Preciosa stała przed nim i pilnie mu się przyglądała. Również i on nie mniej pilnie jej się przypatrywał, aż spostrzegł to Andrès. Przypuszczał jednak, że przyczyną tego jest piękność Preciosy, która wszystkie oczy przykuwała do siebie. Wreszcie po opatrunku, młodego przybysza zostawiono samego na posłaniu z suchego siana, nie zapytując go na razie o niczem, nawet o tem skąd idzie i dokąd.

Ledwo się oddalili od niego, Preciosa wzięła swego ukochanego na stronę i rzekła mu:

— Czy przypominasz sobie, Andrès, ów papier, który mi upadł na ziemię, gdym tańczyła z towarzyszkami swojemi i który, jak mi się zdaje, sprawił ci przykrość?

— O, pamiętam — odparł Andrès — był to sonet, w którym cię wychwalano. Swoją drogą, nieźle był napisany.

— Otóż wiedz, Andrés — mówiła dalej Preciosa — że sonet ów napisał ten właśnie pokąsany przez psy młodzieniec, leżący w namiocie. A bynajmniej się nie mylę, gdyż rozmawiał ze mną w Madrycie dwa czy trzy razy i pisze nawet dość dobre romansy. Jeśli się nie mylę, był paziem i to paziem jakiegoś znakomitego księcia. Naprawdę, mówię ci, Andrés, że jest to młodzieniec wykształcony, rozsądny a przede wszystkim uczciwy. Nie mam pojęcia, co myśleć o tem jego przybyciu w takim stroju.

— Co myśleć o tem, Preciosa? — odezwał się Andrés — Nic innego, jak tylko to, że taż sama moc, która ze mnie uczyniła cygana, sprowadziła go tu w stroju młynarza, ażeby mógł cię odnaleźć. Ach, Precioso, Precioso, jakże teraz widzę to dobrze, że się chełpisz tem, iż nietylko jednego masz wielbiciela! Jeśli tak jest rzeczywiście pierwaj zabij mię, a potem tamtego, nie poświęcając jednocześnie dwóch ofiar na ołtarzu twej zdrady, by nie powiedzieć twojej piękności.

— Ach, Boże! — zawołała Preciosa. Jakże

jesteś wrażliwy i na jak cienkim włosku się trzyma twoja nadzieja i zaufanie ku mnie, jeśli tak łatwo się wbił w twoją duszę miecz zazdrości! Powiedz mi, Andrés: czyż nie potrafiłabym milczeć i zataić przed tobą, kim jest ten młodzieniec, jeśli bym cię chciała oszukać, lub zdradzić? Czyż tak jestem głupia, bym sama cię naprowadzała na powątpiewanie o mej uczciwości? Na życie twe, Andrés, nie mów tego i wyrzuc z swego serca obawy. Jutro rano od niego się dowiesz skąd i dokąd idzie. Być może zresztą, że to nie ten, o którym mówię. Dla twego jednak uspokojenia, którego pragnę dla ciebie, bez względu na to cokolwiek go tu sprowadziło, każ mu zaraz iść w dalszą drogę. Wszyscy w naszym obozie są tobie posłuszni i nikt nie zatrzyma go tu wbrew twojej woli.

A jeśli by nawet było inaczej, daję ci słowo, że nie opuszczę swego namiotu i nie pokażę się na oczy ani jemu, ani też komu innemu, jeśli byś tego pragnął. Lecz musisz wiedzieć, Andrés, nie tak mię boli to, że jesteś zazdrosnym, jak to, że nie ufasz mi wcale.

— Póki mię nie widzisz szaleńcem, Pre-

cioso — odrzekł Andrés — nic innego nie da ci dostatecznego wyobrażenia o tem, do czego mogą doprowadzić i jak są męczące gorzkie i okrutne podejrzenia zazdrosne. Z tem wszystkim jednak uczynię, jak mi każesz i dowiem się, jeśli to będzie możliwe, czego chce ten pan paż i poeta, dokąd idzie, czy też czego szuka. Może tak po nitce, którą mi nie chcąc ukaże, dojdę do kłębka, którym mnie pragnie omotać.

— Zazdrość nigdy nie pozwala rozumowi, jak mi się zdaje — rzekła znowu Preciosa — swobodnie sądzić o rzeczach, tak jak jest w istocie. Zazdrośni patrzą zawsze przez okulary powiększające i dlatego z rzeczy małych czynią wielkie, z karłów czynią olbrzymów, u z urojeń prawdę. Na życie twoje i moje, Andrés, postępuj w tem i we wszystkim, co dotyczy naszego porozumienia się, roztropnie i dyskretnie. Jeśli tak będzie, wiem, że mi przyznasz palmę pierwszeństwa w skromności, roztropności i prawdomówności.

Rzekłszy te słowa, pożegnała młodzieńca, który z niepokojem jednak w sercu i z głową pełną

najsprzeczniejszych urojeń oczekiwał dnia, aby wysłuchać nareszcie wyznania rannego.

Nic innego nie mieściło się w jego głowie, jak tylko to, że ów paż musiał tu przybyć przez wzgląd na urodę Preciosy. Każdy złodziej chętnie posądza o złodziejstwo i innych. Z drugiej strony uspokajające słowa Preciosy taką miały moc, że zmuszały go do ufności dla niej i do złożenia w jej dobre ręce całej swojej przyszłości.

Z nadejściem dnia, który w jego mniemaniu bardzo się opóźnił, odwiedził pokąsanego i zapytał, jak się nazywa, dokąd idzie, co było przyczyną, że przybył tak późno i w pewnem oddaleniu od drogi, przedewszystkiem zaś zagadnął go, jak się miewa i czy bardzo dokuczają mu rany.

Młody przybysz odrzekł mu na to, że nie czuje już bólu żadnego, tak, iż mógłby nawet w dalszą drogę już się puścić.

Na pytanie zaś o jego imieniu i celu podróży odpowiedział tylko tyle, że się nazywa Alonso Hurtado i udaje się w pewnej sprawie do Najświętszej Panny z la Roche we Francji. Wędruje zaś również i nocą, by prędzej cel podróży

osiągnąć, lecz oto, zbłądziwszy trafił przypadkiem do tego obozu, gdzie czujne psy napadły nań, jak to już wiadomo.

Andrés nie dał się przekonać wewnętrznie odpowiedzią podobną, którą za fałszywą uważał. Do serca jego na nowo wkradły się podejrzenia. Rzekł przeto:

— Gdybym był sędzią, mój bracie, i wpadlibyście wtedy pod mój sąd za jakiś występki, któryby mię skłonił do zadania tych samych pytań, co dzisiaj, odpowiedź, którą mi daliście teraz, zmusiłaby mnie do skrępowania was sznurem. Nie pragnę wiedzieć kim jesteście, jak się nazywacie i dokąd idziecie; zwracam wam jednak uwagę, że jeżeli musicie ukryć cel waszej podróży, moglibyście kłamać tak, by przynajmniej choć pozór był prawdy. Mówicie, że idziecie do la Roche we Francji, gdy tymczasem zostawiacie tę miejscowość po prawej ręce o jakieś trzydzieści mil wstecz za sobą. Wędrujecie nocą, aby prędzej cel podróży osiągnąć, a tymczasem zbaczacie z drogi, idąc ku lasom dębowym, gdzie nietylko że niema dróg, lecz nawet i ścieżek. Wstańcie

przyjacielu i nauczcie się kłamać, a tymczasem idźcie sobie, póki czas. Lecz czy nie powiecie mi jednej rzeczy, za tę dobrą radę, którą wam daję? Przypuszczam, że będziecie mogli prawdę powiedzieć, gdy tak niezręcznie kłamiecie. Powiedzcie mi, czy to nie wy przypadkiem jesteście tym paziem, czy kawalerem, którego widziałem nieraz w stolicy, a który się cieszył sławą wielkiego poety i nawet napisał romans i sonet na cześć pewnej cyganeczki, która niedawno była w Madrycie i uważana była za piękność niezwykłą? Powiedzcie mi wszystko. Ja zaś przysięgam wam na słowo kawalera cygana, że zachowam tajemnicę, jeśli będziecie uważali to za konieczne. Wiedźcie jednak, że na nic się wam nie przyda ukrywać przede mną prawdę, i twierdzić że nie jesteście tym o którym mówię. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że widziałem tę samą twarz w Madrycie, gdyż sława o waszym talencie zmuszała mię do tego, bym się bacznie wam przyglądał, jako człowiekowi niepospolitemu i wielkiemu. Dlatego też w pamięci mej tak się wyrył wyraźnie wasz obraz, że m

poznał was odrazu mimo odmiennego ubrania, które teraz macie na sobie. Nie obawiajcie się, bądźcie pewni, że nie uczynimy z wami tak, jakby uczyniła jakaś banda złodziejska, lecz że potrafimy was w razie potrzeby ustrzec i ochronić przed światem całym.

Jedną rzecz mam na myśli i jeśli me przypuszczenia nie mylą, błogosławcie swój los, żeście natrafili na mnie. Mam wrażenie, żeście się zakochali w Preciosie, tej pięknej cyganczce, dla której układaliście wiersze, i żeście przybyli tu aby ją odnaleźć, co w moich oczach nietylko nie jest ujmą dla was, lecz was jeszcze bardziej podnosi; choć jestem bowiem cyganem, wiem z doświadczenia, dokąd sięga potężna moc miłości i jakim przeobrażeniom podlegają ci, kogo bierze pod swoją władzę i panowanie. Jeśli tak właśnie jest, jak przypuszczam, a o czem ani chwili nawet nie wątpię, trafiliście dobrze: Cyganczka jest tu.

— O tak, wiem o tem, — rzekł pokąsany — widziałem bowiem ją w nocy.

Andrés skamieniał, usłyszawszy te słowa.

Zdawało mu się bowiem, że wszelkie podejrzenia jego miały dostateczną podstawę.

— Widziałem ją w nocy, — ciągnął dalej młody przybysz, — lecz nie miałem odwagi przyznać się do tego kim jestem, gdyż nie wypadało w tych okolicznościach tego uczynić.

— A więc, — przerwał Andrés, — jesteście naprawdę tym poetą o którym mówiłem?

— Tak, nim właśnie jestem, — odparł młody wędrownik, — nie mogę i nie chcę zaprzeczać temu. Może tu właśnie, gdzie myślałem, że zginę, znajdę nagrodę, jeśli życzliwość można znaleźć w lasach i przyjęcie dobre w górach.

— Niewątpliwie tak jest, — odrzekł Andrés. My cyganie umiemy dochować największej tajemnicy na świecie. W tem zaufaniu możecie, panie, otworzyć przede mną całą swą duszę a znajdziecie i w mojej samej prawdę jedynie bez żadnej obłudy. Cyganczka jest moją krewną i usłucha mnie, cokolwiek z nią zechcę uczynić. Jeślibyście sobie życzyli wziąć ją za małżonkę, bardzo będzie miło tak mnie, jak i moim krewnym; jeśli za przyjaciółkę swą, nie będziemy się wam „Cyganczka“

sprzeciwiali pod tym jednakże warunkiem, że dacie nam pieniędzy, gdyż chciwość nigdy nie opuszcza naszych namiotów.

— Mam tu pieniądze,—odrzekł podróżny,— w rękawach tej koszuli, którą się przepasałem, Wziąłem ze sobą czterysta złotych *escudos*.

— Andrés uczuł przy tych słowach powtórnie jakby cios śmiertelny, pewien był bowiem że przybysz mógł wziąć ze sobą tyle pieniędzy jedynie w celu zdobycia lub wykupienia przedmiotu jego ukochania. Rzekł tedy głosem zmieszany:

— Znaczna to suma, naprawdę. Nie pozostaje wam więc nic innego jak do wszystkiego się przyznać i wziąć się do dzieła. Dziewczyna, która nie jest przecie głupia, w jednej chwili zrozumie, że zostając waszą dobrze na tem wyjdzie.

— Ach, przyjacielu mój!—przerwał mu tamten.—Chcę byście wiedzieli, że nie miłość mię zmusiła do przebrania się w tę właśnie odzież, ani pragnienie zdobycia Preciosy, gdyż i w Madrycie są piękne dziewczęta, które mogą i potrafią ować sę sercem i duszą również dobrze, a może jeszcze lepiej, niż piękne cyganki, cho-

ciaż szczerze wyznaje, że krewniaczka wasza przewyższa pięknnością wszystkie kobiety, które dotąd widziałem. A że widzicie mię w takim stroju, wędrującego pieszo, pokąsanego przez psy, nie miłość temu przyczyną, lecz moje nieszczęście.

Usłyszawszy te słowa Andrés powoli odzykiwał utraconą pewność, przekonując się, że tamten miał co innego na myśli, nie zaś to, co on sobie uroił. Pragnąc więc wszelkie nieporozumienie usunąć, zwrócił się znowu do przybysza, zalecając mu szczerść, ze swej zaś strony zapewniając go, że może być zupełnie o wszystko spokojny.

Przybysz wtedy tak zaczął mówić o sobie:

— Przebywałem w Madrycie w domu pewnego dworzanina, któremu służyłem nie jako panu, lecz jako krewnemu. Miał on syna jednaka, który już to z przyczyny pokrewieństwa, czy też dlatego żeśmy byli rówieśnikami i mieli usposobienia podobne, był dla mnie szczerzy i przyjazny. Otóż zdarzyło się, że młodzieniec ten zakochał się w pewnej pannie z dobrego rodu, z którąby się był niezawodnie chętnie ożenił, gdyby, jako dobry syn, woli swej nie musiał

poddać rodzicom, którzy pragnęli dlań lepszego ożenku. Mimo to składał jej hołdy ukradkiem przed wszystkimi, których języki mogłyby rozgłosić tajemnicę jego ukochania. Moje jedyne oczy były świadkami jego zamierzeń.

Pewnej nocy, którą los chyba wybrał umyślnie dla zesłania nam nieszczęścia (o czem teraz właśnie chcę powiedzieć), przechodząc ulicą koło domu tej panny ujrzelśmy przyczajonych u drzwi dwóch mężczyzn, którzy nam się bynajmniej nie wydali złymi. Krewny mój chciał się im przyrzec dokładniej, lecz ledwo się zbliżył do nich, gdy oni szybkim ruchem ręki chwycili za szpady i puklerze i zaatakowali nas. Wtedy myśmy również wnet dobyli swej broni, stając do walki z nimi. Walka trwała niedługo, gdyż niedługo kazała czekać na siebie śmierć naszych przeciwników; dwa pchnięcia bowiem, powodowane zazdrością mego krewnego i moją obroną, wystarczyły na to, aby ich położyć trupem (dziwny i rzadki wypadek!).

Odniosłszy zwycięstwo, jakiego nie życzyliśmy sobie bynajmniej, wróciliśmy do domu

i zabrawszy ukradkiem wszystkie pieniądze, jakie mogliśmy wziąć, udaliśmy się do San Jeronimo, aby tam poczekać do dnia, aż się wykryje to co się stało i dowiemy się na kogo padną podejrzenia co do zabójstwa. Dowiedzieliśmy się też, że nic nie wskazuje na nas jako na sprawców tegoż zabójstwa, przezorni zaś zakonnicy doradzali nam byśmy wrócili do domu, nie wzbudzając przeciwko sobie podejrzeń swoją nieobecnością. Byliśmy już gotowi pójść za ich radą, gdy doszła nas wiadomość, że alkadowie zaaresztowali w stolicy tak pannę, jak i jej rodziców w własnym ich domu i że jedna ze sług, które badano celem poczynienia zeznań, rzekła iż mój krewny odbywał nieraz przechadzki z jej panią tak we dnie jak w nocy. To się przyczyniło do tego, że zaczęto nas szukać. Gdy zaś nas nie znaleziono, a natrafiono jedynie na liczne ślady naszej ucieczki, nikt w całej stolicy nie miał już wątpliwości, że myśmy właśnie zabili tych dwóch kawalerów, którzy mieli niepoślednie znaczenie.

Ostatecznie, gdyśmy już przebyli dwa tygodnie z górą w ukryciu w klasztorze, ów hrabia

a mój krewny, po porozumieniu się z zakonnikami, uznał za stosowne przebrać się za zakonnika i w towarzystwie jednego z braciszków udać się przez Aragonję do Włoch, stamtąd zaś do Flandrji i czekać tam rozstrzygnięcia sprawy,

Ja postanowiłem rozstać się z nim i rozłączyć losy nasze, by nie szły tą samą drogą. Obrałem inną drogę dla siebie i również przebrawszy się w habit zakonny pieszo wyruszyłem stamtąd wraz z innym braciszkiem, który opuścił mię w Talavera. I oto idąc dalej już sam zdala od głównego traktu, dotarłem nocy ubiegłej aż do tego lasu dębowego, gdzie się przydarzyło ze mną to, o czem już wiecie. I jeśli się pytałem o drogę do la Roche we Francji, to dlatego tylko by coś odpowiedzieć na zadane mi pytanie; naprawdę jednak nie wiem, gdzie się znajduje la Roche, choć, o ile mi się zdaje, musi się znajdować wyżej od Salamanki.

— Tak jest rzeczywiście — odrzekł Andrés. — Miejscowość tę zostawiliście po prawej ręce o dwadzieścia mil prawie stąd. Widzicie więc jakieście prosto szli, jeśliście tam iść zamierzali.

— Właściwie, — odparł młody przybysz, — chciałem się udać nie gdzieindziej, jak do Sewilli, gdzie się znajduje pewien kawaler genueńczyk, wielki przyjaciel hrabiego, mego krewnego. Wysyła on zazwyczaj wielkie ilości srebra do Genui. Otóż zamierzam przyłączyć się do załogi, która je zabiera, a z nią niewątpliwie będę mógł się dostać do Kartageny, stamtąd zaś do Włoch, gdyż mają właśnie przybyć w najkrótszym czasie dwie galery celem wzięcia ładunków srebra.

Taka oto jest moja historia, przyjacielu dobry. Widzicie więc, że raczej ją zawdzięczam swemu nieszczęsnemu losowi, niż potopowi uczuć miłosnych. Otóż, jeśliby panowie cyganie, chcieli mię przyjąć do siebie na czas drogi do Sewilli, jeśli tam idą, mógłbym to wynagrodzić sowicie, gdyż niewątpliwie w ich towarzystwie czułbym się o wiele bezpieczniej niż teraz, gdy opanowuje mię lęk nieustanny jeśli idę samotnie.

— Owszem, mogliby was przyjąć — odrzekł Andrés. — A jeślibyście nawet nie mogli iść z naszym taborem, gdyż dotąd jeszcze niewia-

domo, czy się do Andaluzji skieruje, poszlibyście z drugim, z którym jak przypuszczam powinniśmy się spotkać w przeciągu paru dni. Dając zaś im coś z tego co macie, unikniecie łatwo w ich towarzystwie większych przykrości.

Opuścił go Andrés i poszedł zdać sprawę innym cyganom z tego, co opowiedział młody przybysz i jakie miał zamiary na przyszłość, wspominając zarazem o zaofiarowaniu sowitej zapłaty. Wszyscy byli tego zdania, że należy go zostawić w taborze; jedynie Preciosa była temu przeciwną, jej babka zaś rzekła, że ona nie mogłaby się udać do Sewilli i tamtejszych okolic, gdyż przed kilku laty spłatała tam figła pewnemu znanemu wszystkim czapnikowi imieniem Triguillos, któremu każała się rozebrać do naga i włożywszy wieniec cyprysowy na głowę, zanurzyć się aż po szyję w kadzi napełnionej wodą, czekając tak aż do północy, a wtedy dopiero wyjść z kadzi i wykopać skarb, który jak zapewniała cyganka, miał się znajdować w pewnej części jego domu.

Skoro czapnik usłyszał, jak dzwonią na jutrze, pośpiesznie, by nie tracić dobrej sposobności,

zaczął się wydobywać z kadzi, przyczem się wraz z nią przewrócił na ziemię. Potłukłszy się i pokaleczywszy się babrał się w wylanej wodzie, krzycząc, że tonie.

Na ten krzyk przybiegła jego żona oraz sąsiedzi ze światłem. On zaś tymczasem czynił szybkie ruchy pływackie rękami i nogami, sapiąc i tarzając się na brzuchu po ziemi, oraz krzycząc na całe gardło: „Ratunku, panowie, bo tonę!“ Przeląkł się bowiem tak, że myślał iż tonie naprawdę.

Gdy go podniesiono i uratowano w nie-szczęściu, przyszedłszy do siebie, opowiedział o figlu cyganki; mimo wszystko jednak wykopał w miejscu oznaczonem dół głębszy niż trzy łokcie, choć wszyscy mu mówili, że z niego zakpiła. I gdyby nie sąsiad, który się sprzeciwił kopaniu, gdyż już się podkopywał pod fundamenty jego domu, byłby kopał dalej jeszcze, ażby się zawaliły nareszcie obydwie te domy.

Historja ta stała się głośną w całym mieście do tego stopnia, że chłopcy go wytykali pal-

cami, opowiadając o jego łatwowierności i o moim figlu.

Opowiedziała to wszystko stara cyganka, wyjaśniając w ten sposób przyczynę dla której nie mogła się udać do Sewilli.

Cyganie, którym Andrés Caballero opowiedział już o tem, że młody przybysz miał ze sobą większą kwotę pieniędzy, z łatwością się zgodzili przyjąć go do swego towarzystwa, przyrzekając, że będą go strzedz i ukrywać tak długo, jak tego będzie sobie życzył. Postanowili zboczyć z drogi na lewo i wkroczyć do la Manche i królestwa Murcji.

Zawołali więc tego młodego przybysza do siebie i zdali mu sprawę z swoich zamierzeń w stosunku do niego. Ten im podziękował i dał sto *escudos* w złocie mówiąc, by się podzielili między sobą. Podarunek ten uczynił ich delikatniejszymi niż futerka kunie.

Jedynie Preciosa nie była zadowolona z pozostania młodzieńca w obozie. Młodzieniec ten według własnych słów jego nosił imię don Sancho. Cyganie jednak zmienili mu je, nazwawszy go

Clemente. Tego też imienia odtąd zawsze już używali.

Również i Andrés trafił się tem, że Clemente z nimi zostaje. Zdawało mu się, że nie miał dostatecznej podstawy do zmiany pierwotnych swych postanowień. Clemente jednak, jakgdyby czytając jego myśli, rzekł mu między innemi, że się cieszy iż się udaje do królestwa Murcji, w ten sposób bowiem będzie już w pobliżu Kartageny, gdzie wraz z przybyciem galer, jak się spodziewał, będzie mógł łatwo się dostać do Włoch.

Ostatecznie chcąc mieć go na oku i tem łatwiej śledzić jego czyny i przenikać jego myśli, Andrés wyraził życzenie, ażeby Clemente został bliskim jego towarzyszem. Clemente przyjął to jako dowód prawdziwej przyjaźni i wielkiej łaski dla niego.

Chodzili też tak razem, żyjąc dostatnio, rzucając na prawo i lewo *escudos*; biegali, skakali tańczyli, rzucali grotem i wykonywali inne ćwiczenia lepiej, niż wszyscy inni cyganie. Rozkochały się w nich nie na żarty cyganki, a i cyganie okazywali im nie mało szacunku.

Opuściwszy wreszcie Extremadurę, cyganie wkroczyli do la Mancha, skierowując się powoli do królestwa Murcji. We wszystkich miasteczkach i wioskach, przez które przechodzili, odbywali popisy gry w piłkę, walki na szpady, biegania, skakania, miotania grotem i wykonywali inne ćwiczenia wykazując siłę, zgrabność i lekkość ruchów. A zawsze i wszędzie pierwszymi byli Andrés i Clemente, jak dotychczas Andrés tylko sam. Przez cały ten czas, czyli przez półtora miesiąca, Clemente nie miał wcale okazji rozmawiania z Preciosą, ani jej też zresztą nie szukał aż pewnego dnia, gdy Andrés rozmawiał z Preciosą, Clemente przywołany przez nich przyłączył się do rozmowy.

Preciosa rzekła mu wtedy:

— Od chwili przybycia twego do naszego obozu, poznałam cię, Clemente i zaraz przyszły mi na myśl wiersze, któreś dał mi w Madrycie. Nie chciałam jednak nic wtedy mówić, gdyż nie wiedziałam w jakim zamiarze do nas przybyłeś. Gdym się dowiedziała o twojem nieszczęściu, przykro mi się zrobiło na duszy, lecz się uspokoi-

ło zatrwożone serce na myśl, że jeśli ci, którzy na świecie nosili imię Juan mogą je zamienić na Andrés, tak też i ci którzy noszą imię don Sancho mogą sobie przybierać inne imiona. Mówię ci to, gdyż Andrés, jak wiem to od niego, powiedział ci, już kim jest i w jakim celu stał się cyganem.

Tak było też rzeczywiście: Andrés, opowiedział mu swoją historję, aby tem łatwiej mogli się dzielić wzajemnie swojemi myślami.

Ciągnęła więc dalej:

— A nie myśl, że to ci mało pomogło, zem cię poznała, gdyż ze względu na szacunek dla mnie i na to, że wiedziano o tobie ode mnie, tem życzliwiej cię przyjęto i dopuszczono do towarzystwa naszego. Życzę też by ci Bóg dał tu to wszystko czego pragniesz. Chcę-jednak, abys mi za to życzenie zapłacił, nie usiłując uczynić tego, by Andrés uznał za niegodne siebie dotychczasowe swoje zamiary, ani przedstawiając mu, że trwanie w twym stanie jest rzeczą złą. Bo choć wiem, że jego wola zamknięta jest w mojej, tem nie mniej przykro by mi było, dostrzedz w nim cho-

ciażby najmniejszy cień żalu, że uczynił to dla mnie.

Odrzekł jej na to Clemente:

— Nie myśl, dobra Precioso że don Juan lekkomyślnie zdradził się przede mną kim jest. Pierwiej jeszcze sam go poznałem, a z oczu jego wyczytałem jego zamiary. Pierwszy powiedziałem mu kim jest i pierwszy odgadłem owo uwięzienie jego woli, o którym wspominasz. On zaś zaufawszy mi, na co słusznie chyba zasługuje, zdradził mi swą tajemnicę. Sam może doskonale poświadczyc, że pochwaliłem jego postanowienie i rolę obraną. Nie jestem tak mało inteligentny, Precioso, bym nie rozumiał, jak daleko sięga moc piękności. Twoja zaś piękność, przekraczająca wszelkie granice, wystarcza najzupełniej na uniewinnienie największego nawet błędu, jeśli błędem nazwać można to, co jest powodowane tak potężną przyczyną.

Dzięki ci, pani, za to, żeś mi w sprawie mej dopomogła. Pragnę zapłacić za to życzeniem, by te trudności miłosne szczęśliwie się rozwiązały i abyście się cieszyli sobą nawzajem, tak

Andrés swą Preciosą, jak i ty nim, zgodnie z wolą jego rodziców. Obyśmy z tak pięknego związku mogli ujrzeć najpiękniejsze na świecie latorośle, jakie tylko może wydać błogosławiona natura! Takie będą zawsze moje życzenia i zawsze będzie mógł je słyszeć ode mnie Andrés, nic zaś innego, coby go mogło odwrócić od jego najwłaściwszych zamierzeń.

Z takim uczuciem mówił to wszystko Clemente, że Andrés nie był pewien, czy mówi jak zakochany, czy też jak człowiek rozsądny. Piekielna bowiem choroba zazdrości tak nieraz jest lotna, że się równa atomom światła słonecznego i zakochany smuci się i rozpacza jeśli choć jeden z tych atomów dotknie przedmiotu jego miłości.

Mimo to jednak Andrés nie mógł należycie uzasadnić swojej zazdrości; czuł bowiem, że raczej może być ufnym w dobroć Preciosy niż w los swego szczęścia. Zazwyczaj bowiem zakochani uważają się za nieszczęśliwych, nie mogąc osiągnąć tego wszystkiego, czego pragną.

Ostatecznie Andrés i Clemente byli towa-

rzyszami i najserdeczniejszymi przyjaciółmi, tembardziej że Clemente nie dawał powodu do wątpiewania o jego dobrych intencjach, a i Andrés nie miał powodów do zazdrości dzięki skromnemu i roztropnemu postępowaniu Preciosy.

Clemente miał talent poetycki, jak dowiodły tego wiersze, dane przezeń Preciosie. Również i Andrés oddawał się niekiedy poezji. Pozatem obydwa byli wielkimi amatorami muzyki. Otóż, pewnego wieczoru podczas obozowania w pewnej dolinie, odległej o cztery mile od Murcji, by się nieco rozerwać, usiedli obaj, Andrés i Clemente, jeden pod dębem korkowym, inny pod zwykłym, trzymając w rękach gitary, porwani ciszą nocną i zaczęli śpiewać kolejno, niby wiodąc ze sobą djałog:

ANDRÉS. Spójrz, Clemente, na gwiezdny strop nieba, który każe chłodnej nocy o pierwszeństwo walczyć z dniem, złocąc się pięknymi gwiazdy; ten zaś widok przypomina, jeśli pojąć zdoła bystry umysł twój, oblicze to, co pięknem łni największem.

CLEMENTE. Co pięknem łni największem i gdzie nieoceniona skromność najwspanialsza jaśnieje najwyższą dobrocią łączącej w sobie wszelkie doskonałości istoty, wobec której niczem są wszelkie ludzkie pochwały, chyba hymn cudny, niezwykle, poważny, niebiański.

ANDRÉS. Hymn cudny, niezwykle, poważny, niebiański i styl niepowszedni i boski, nie dający się z niczem porównać, najśłodszy. Imię twe, Cyganeczko, olśniewające, zdumiewające i budzące podziw powszechny, rozbrzmiewa sławą, która wynosi je do ósmego nieba.

CLEMENTE. Wynosi je do ósmego nieba zupełnie sprawiedliwie i słusznie, gdyż dźwięk tego imienia napełnia niebo rozkoszą: a ziemia tam staje się niebem, gdzie zabrzmi imię to w uszach muzyką cudowną, która pokojem staje się duszy i uczuć tryumfem.

ANDRÉS. Pokojem staje się duszy i uczuć tryumfem śpiew cudny syreny, zdolny oczarować najbardziej niewrażliwych. Taką to moja jest Preciosa, która w najmniejszej rzeczy jest piękną, taki to słodki mój skarb, co jest pełnią wdzięku.

CLEMENTE. Pełnią wdzięku i najcenniejszą rozkoszą jesteś, piękna Cyganko. Jesteś świeżością poranku i orzeźwiającym wiatrem łagodnym wśród lata upalnego. Jesteś promykiem, który miłością przenikając serce, przemienia je bardziej jeszcze niżli gdyby łód się załamał w płomienie. Moc twoja zabija je błogą rozkoszą.

Zdawało się, że nie prędko zaprzestaną swych śpiewów młodzieńcy, gdy w tem z tyłu za nimi rozległ się głos Preciosy, która to wszystko słyszała. Nastawili uszu i nie poruszając się wcale zaczęli słuchać z natężoną uwagą. Śpiewała (nie wiem czy bez przygotowania uprzedniego, czy też ułożywszy przedtem) jakby w odpowiedzi im te słowa:

„Wśród uczuć miłosnych, które mam i wzbudzam, za większe szczęście poczytuję sobie uczciwość niż piękność.

„Najzwyczajniejsza roślina jeśli rośnie prosto, dzięki naturze szlachetnej, może sięgać nieba.

„Miedziane me naczynie lśni polewą cnoty. Nie mam pragnień niedosiętych, ani bogactw większych nad nią.

„Nie zasmuci mię wcale myśl o tem, że mię nie kochają lub nie szanują. Jeden mam tylko cel: stworzyć sobie los szczęśliwy.

„Pragnę, by to co jest we mnie, było mi pobudką do czynienia dobrze, aby niebo mogło postanowić to, co wybrać mi się zdało koniecznem.

„Pragnę wiedzieć czyli piękność ma ów przywilej, że mię wzniesie tak wysoko, aż dosięgnę najwyższego dobra.

„I gdy równe wszystkie dusze, jednakowe ma znaczenie dusza chłopka ubogiego, czy najpotężniejszego cesarza.

„Jedno tylko najwyższą jest dla mnie przykrością: że majestat i miłość nie na jednym zasiadają tronie“.

Przestała śpiewać Preciosa, zaś Andrés i Clemente powstali, aby ją powitać, poczem wiedli rozmowę we troje. Wśród owej rozmowy Preciosa okazała tak wielką swą skromność, szlachetność i dowcip, że Clemente usprawiedliwił najzupełniej postanowienie swego towarzysza, aż do tego bowiem czasu przypuszczał, że raczej

młodocianym zapałom przypisać należy owe jego dążenia, a nie głębokiej rozwadze.

Następnego rana zwinięto obóz i udano się do miejscowości należącej do Murcji, odległej od miasta o trzy mile. Andrés omal tu życia swe go nie postradał z powodu przygody, jaka mu się przytrafiła. Gdy dano już w zastaw niektóre naczynia i przedmioty srebrne, jak to zazwyczaj czyniono, Preciosa, wraz z babką, Cristiną i innemi cygankami, jak również Clemente i Andrés zamieszkali w gospodzie należącej do pewnej bogatej wdowy, która miała córkę wieku lat siedemnastu czy też ośmnastu, bardziej swobodną niż piękną. Nazywała się Juana Carducha. Wśród tańczących cyganek i cyganów Andrés tak szalone wywarł na nią wrażenie, że się zakochała w nim, jak opętana przez diabła. Pragnąc wyznać mu swoją miłość i nakłonić go do małżeństwa ze sobą nawet mimo oporu wszystkich jej krewnych, szukała tylko sposobności do tego. Znalazła też ją w chwili, gdy Andrés zjawił się w podwórzu celem zabrania dwóch osiołków.

Zbliżywszy się do niego ostrożnie, by nie

być przez nikogo widzianą, odezwała się temi słowy:

— Andrés — wiedziała już bowiem jak się nazywa, — jestem niezamężną i bogatą, gdyż matka moja innych dzieci nie ma, ta zaś gospoda do niej należy. Prócz tego ma jeszcze liczne winnice i kilka innych domów. Bardzo mi się podobałeś. Jeśli chcesz ze mną się ożenić, jestem na to gotowa. Mów tylko prędzej i zostawaj, jeśli jesteś rozsądny, a zobaczysz co za życie będziemy wiedli ze sobą.

Andrés, zdumiony, bez namysłu niemal odrekł bezzwłocznie Carduchy.

— Ależ, panienko moja, już jestem po słowie i wkrótce się żenię. Pozatem, my cyganie żenimy się z cygankami jedynie. Niech więc Bóg wynagrodzi panience, jej łaskawość, którą mię chciała obdarzyć, ale jam jej nie godzien.

Omali nie padła bez życia na miejscu, usłyszawszy tę bezzwzględną odmowę młodzieńca, któremu odpowiedziałaaby coś z pewnością, gdyby nie spostrzegła wchodzących na podwórze cyga-

nek. Zawstydzona uciekła przemyślując nad zemstą jakiej mogłaby użyć.

Andrés, będąc rozsądnym postanowił opuścić natychmiast gospodę, unikając w ten sposób okazji, którą mu djabeł nastęczał. Doskonale bowiem potrafił wyczytać w oczach dziewczyny, że i bez więzów małżeńskich oddałaby się mu całkowicie, a nie pragnął tego bynajmniej i nie chciał się z nią sam na sam spotkać. Toteż poprosił cyganów, aby tejsze jeszcze nocy zdecydowali się opuścić ową miejscowość.

Usłuchali go, jak zawsze. Wziąwszy się z możliwym pośpiechem do zwinięcia obozu i wziąwszy zastaw z powrotem, wieczorem wyruszyli w drogę.

Carducha, czując, że Andrés wraz z odejściem zabiera połowę jej duszy i że nie będzie miała już czasu na wprowadzenie w czyn swoich zamiarów, postanowiła zmusić młodzieńca do pozostania, jeśli się dobrowolnie nie zgadza.

Sprytnie więc, z całą przebiegłością i skrycie, za poduszczeniem swych przewrotnych intencji, wsunęła pomiędzy rzeczy młodzieńca, o których wiedziała, że są jego, cenny sznur koralii i dwie

tace srebrne, oraz trochę innych swych kosztowności. Ledwo cyganie opuścili gospodę, zaczęła krzyczeć na całe gardło, że cyganie pokradli jej kosztowności. Na jej krzyk zbiegły się władze sądowe i mnóstwo innych ludzi.

Zatrzymawszy się, wszyscy cyganie zaczęli przysięgać, że nie skradli rzeczy najmniejszej, proponując przeszukanie wszystkich worków i całego dobytku taboru.

Stara cyganka zaniepokoiła się bardzo, obawiając się by przy tych poszukiwaniach nie wykryto drobiazgów Preciosy i ubrania które dawniej nosił Andrés, a które ona starannie i przezorze przechowywała.

Lecz zapobiegła temu wkrótce sama Carducha. Gdy bowiem zaczęto przeglądać drugi tłumok, nalegała, aby zażądano pokazania rzeczy owego cygana, który pięknie tak tańczył a którego widziała parę razy jak wchodził do jej mieszkania. On to prawdopodobnie, jak mówiła kradzież popełnił.

Andrés domyślając się, że to o nim mowa, roześmiewszy się, rzekł:

— Ależ proszę, panienko. Oto tu są moje rzeczy i mój osioł. Jeśli się tu znajdą rzeczy zaginione, zapłacę za nie siedmiokrotnie, poddając się prócz tego karze, ustanowionej przez prawo na złodziei.

Przedstawiciele władz sądowych zaczęli rozjuczać osła i natychmiast się natknęli na szukane przedmioty. Andrés tak zdumiał, że aż skamieniał i słowa nie mógł przemówić.

— A co? czy nie słuszne były me podejrzenia? — zawołała wtedy Carducha. — Spójrzcie tylko: taką niby ma pocziwą twarz, a taki złodziej z niego!

Obecny przy tem alkad zaczął łajać młodzieńca i wszystkich cyganów, nazywając ich złodziejami i zbójami.

Andrés wciąż milczał ze spuszczoną głową, zamyśliwszy się głęboko, ani na chwilę jednak nie przypuszczając, że to Carducha użyła tego podstępu.

Tymczasem zbliżył się doń pyszałkowaty żołnierz, bratanek alkada, mówiąc:

— Czy widzicie to cyganiątko, tego złodzie-

jaszka przebrzydłego? Założyłbym się, że będzie udawał niewiniątko, nie przyznając się do kradzieży, choć mamy oczywiste dowody. Należałoby was wszystkich na galery odesłać! Spójrzcie tylko, czyż nie lepiejby było, aby ten łotr służył Jego Królewskiej Mości zamiast tańczyć, chodząc z miejsca na miejsce i kraść. Jakem żołnierz, tak go poczęstuję, że się zwali pod me nogi.

I rzekłszy to, podniósł rękę i wymierzył mu policzek, tak, że aż otrząsł go z zadumy i zmusił go do przypomnienia sobie, że właściwem jego imieniem nie jest Andrés Caballero, lecz don Juan i że w rzeczywistości jest kawalerem. W jednej więc chwili rzucił się w uniesieniu na żołnierza, wyrwał mu z pochwy własną jego szpadę i pchnął go, kładąc go trupem.

Zawrzało wśród tłumu, alkad wpadł w wściekły gniew, Preciosa ku większemu zmartwieniu młodzieńca zemdląła. Wszyscy chwycili za broń, rzucając się ku zabójcy.

Wzmogło się zamieszanie, spotęgowały się krzyki, lecz Andrés, który w jednej chwili się

znalazł przy Preciosie, cucąc ją z omdlenia, nie bronił się wcale.

Dziwnym trafem Clemente był nieobecny przy tem strasznem wydarzeniu, gdyż wyruszył naprzód wraz ze swojemi rzeczami.

Andrés został otoczony przez tłum, obezwładniony i zakuty w ciężkie kajdany.

Alkad chętnieby był go powiesił natychmiast gdyby miał na to prawo. Musiał go jednak odeśłać do Murcji do władz odpowiednich.

Zawieziono go tam dopiero nazajutrz. Przedtem zaś musiał znieść Andrés wiele męczarni i obelg od rozwścieczonego alkada i jego urzędników, jak również i do wielu innych mieszkańców tej miejscowości.

Alkad zatrzymał cały niemal tabor cygański. Niektórym tylko udało się uciec. Wśród tych ostatnich znajdował się również i Clemente, który się obawiał ogromnie, by go nie pochwycono i nie poznano.

Wreszcie alkad w otoczeniu swych urzędników i wielu innych uzbrojonych mężczyzn wkro-

czył z raportem i całym tłumem cyganów do Murcji.

Wśród tego tłumu cyganów szła również Preciosa. Biedny zaś Andrés, zakuty w kajdany, jechał na mule. Wszyscy mieszkańcy Murcji wyszli na ich spotkanie, gdyż się już tam była rozeszła wieść o zabójstwie żołnierza.

Piękność jednak Preciosy tak była wielka, że nie było nikogo, ktoby widząc ją, nie wyrażał swoich zachwytów. Wieść o jej piękności dotarła również i do pani Korregidorowej, która zaciekawiona tem, co o Preciosie mówiono, wpłynęła na swego męża, by tej cyganki nie kazał zamykać w więzieniu jak wszystkich innych. Andrés został zamknięty w ciasnej celi, której mrok, a zwłaszcza brak Preciosy, która dlań była światłem, taką go napełnił goryczą, że był pewien, iż jeśli wyjdzie stąd, to chyba tylko do grobu.

Przywiedziono Preciosę wraz babką przed Korregidorową, która skoro ją ujrzała, rzekła:

— I słusznie też wychwalają jej piękność. Późem, zbliżywszy się do niej, uścisnęła ją

czule, rokoszując się jej widokiem. Jednocześnie spytała babci ile lat może mieć ta dziewczyna.

— Piętnaście — odrzekła cyganka. Mogę się mylić jedynie o jakieś parę miesięcy.

— Tyleby też miała obecnie moja biedna Constanza. Ach, jakże mi ona przypomina moje nieszczęście! — zawołała Korregidorowa.

Gdy to Korregidorowa wyrzekła, Preciosa porwawszy jej ręce zaczęła je wyciąlowywać, oblewając jednocześnie łzami i mówiąc:

— Pani moja, cygan który został uwięziony nie winien zupełnie, gdyż został zaczepiony niesłusznie: nazwano go złodziejem, gdy tymczasem tak nie jest. Uderzono go w twarz, która wyraża jedynie dobroć jego duszy. Na Boga i na wszystko zaklinam was, pani, uczynicie, by nie osądzono go niesprawiedliwie i aby pan Korregidor nie śpieszył się z wykonaniem kary, którą prawa mu grożą. A jeśli widok mej urody wywarł na was miłe wrażenie, ratujcie mi ją ratując uwięzionego, gdyż śmierć jego będzie moją też śmiercią.

Ma on zostać moim małżonkiem, pewne

jednak ważne przeszkody nie pozwoliły nam do-
tąd się połączyć w związku małżeńskim.

Jeśli potrzeba pieniędzy dla uzyskania przebaczenia strony przeciwnej, cały swój tabor wystawimy na licytację i damy więcej jeszcze niż zażądają.

O, pani moja, jeśli wiecie, co to jest miłość i jeśli serce wasze kiedy ją czuło i teraz czuje dla waszego małżonka, zlitujcie się nade mną, gdyż kocham swego umiowanego najczulszą i najszlachetniejszą miłością.

Przez cały czas, gdy to mówiła, nie wypuściła rąk Korregidorowej ani oderwała od niej swego wzroku, lejąc obficie gorzkie i rozpaczne łzy.

Również i Korregidorowa pozwalając Preciosie trzymać swe ręce, nie mniej pilnie się jej przyglądała i nie mniej obficie lała łzy.

Wtem wszedł Korregidor. Widząc żonę swą i Preciosę, obie rozplakane wśród tego wzajemnego uścisku, przystanął zdumiony tak płaczem ich, jak pięknnością cyganki, poczem zapytał wnet o przyczynę smutku.

W odpowiedzi na to Preciosa puściła ręce

Korregidorowej i rzuciwszy się do nóg Korregidora, zawołała:

— Panie, litości, litości! Jeśli umrze mój ukochany i ja z nim również pójdę do grobu! On jest niewinny! Lecz jeśli by nawet było inaczej, niech ja raczej karę poniosę. Jeśli zaś to niemożliwe, niech sprawa przynajmniej odroczonej zostanie, póki się nie znajdą dowody zdolne go uratować. Może niebo da łaskę ocalenia temu kto nie zgrzeszył złą wolą.

Z nowem zdumieniem słuchał Korregidor pełnych rozsądku słów Cyganczki i rozpłakałby się i sam niezawodnie, gdyby się nie obawiał, że to może wyglądać na słabość charakteru.

Tymczasem stara cyganka, zadumana, zastanawiała się nad pewnemi ważnemi rzeczami i wreszcie po długim namyśle odezwała się:

— Zaczekajcie chwilkę, waszmoście moi państwo. Przyczynię się do tego, że te łzy w radość się obrócą, chociażbym miała to życiem przypłacić.

Rzekłszy to, wyszła szybkim krokiem, wpra-

wiwszy w zdumienie wszystkich obecnych tem co wyrzekła.

Zanim wróciła stara cyganka, Preciosa nie przestawała lać łzy, błagając, by odroczone sprawę jej ukochanego, w którym to czasie, jak przypuszczała uda się jej sprowadzić jego ojca na rozprawę.

Cyganka wróciła z niewielkiem pudełkiem pod pachą i rzekła Korregidorowi, aby wszedł z nią i z swą żoną do przyległego pokoju, gdyż ma wyznać im jakąś wielką tajemnicę.

Korregidor myśląc, że cyganka ma wyjawić jakieś kradzieże, popełnione przez cyganów, aby wyjednać łaskę dla uwięzionego, wnet wyszedł wraz z żoną za drzwi, gdzie cyganka rzuciwszy się na kolana przed nimi, rzekła im:

— Jeśli dobra nowina, którą mam dla was, moi państwo, nie wyjedna mi przebaczenia wielkiego grzechu mojego, jestem gotowa poddać się karze, jaką mi wymierzycie. Zanim jednak wyznam wszystko, pragnę, byście państwo mi powiedzieli, czy znacie te kosztowności.

I biorąc pudełko z kosztownościami Preciosy,

wręczyła je Korregidorowi. Korregidor otworzywszy pudełko, ujrzał tam jakieś ozdoby dziecięce, nie zdając sobie sprawy, coby to wszystko miało znaczyć. Również i Korregidorowa spojrzała na nie, nic nie rozumiejąc, rzekłszy tylko:

— To są chyba ozdoby jakiegoś dziecka małego.

— Tak jest rzeczywiście — odrzekła cyganka — do jakiego zaś dziecka należą, powiada o tem pismo, które zawiera złożony ten papier.

Korregidor rozłożył pospiesznie papier, czytając:

„Dziewczynka się nazywała dona Costanza de Azevedo y de Meneses, jej matka, dona Guiomar de Meneses, ojciec zaś, don Fernando de Azevedo, kawaler orderu Calatrava. Porwałam ją w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego o godzinie ósmej rano, roku tysiąc pięćset dziewięćdziesiątego piątego. Dziewczynka miała na sobie ozdoby, które w tem pudełku się przechowują“.

Korregidorowa ledwo usłyszawszy treść pi-

sma, poznała odrazu owe ozdoby i podnosząc je do ust, wycelowywała je, aż padła zemdlona.

Korregidor rzucił się ku niej, nie zdążywszy nawet zapytać cyganki o swoją córkę.

Aż dopiero Korregidorowa odzyskawszy zmysły odezwała się:

— Kobieto pocziwa, aniele raczej niżli cyganko, gdzież jest to dziecko, do którego należą te drobnostki i kosztowności.

— Ależ nie gdzieindziej, pani, tylko tu, w tym samym domu — odrzekła cyganka. Owa cyganczka, która wycisnęła wam łzy z oczu, jest właśnie właścicielką tego i niezawodnie waszą córką, którą porwałam z waszego domu w Madrycie w dniu i godzinie wskazanej w tem piśmie.

Słyszac to, pani zadrżała i gubiąc pantofle, pędem się rzuciła do sali, w której pozostała Preciosa, płacząca w dalszym ciągu, w pośród pań i służących, które tam były. Podbiegła ku niej nic nie mówiąc i szybko odpiawszy jej suknię na piersi poznała małe znamię białe z lewej strony, które miała od urodzenia, a które tylko

z wiekiem się powiększyło. Poczem z niemniejszą szybkością zdjęła jej obuwie, obnażając jak śnieg bielutką jej nóżkę, jakby wykutą z marmuru. Również i tam znalazła to, czego szukała, dwa bowiem palce ostatnie prawej nogi były nieco do połowy zrośnięte, czego nie chciano w dzieciństwie jej operować, aby nie sprawiać tem bólu.

Tak więc owo znamię na piersi i palce, i ozdoby, i dokładnie oznaczony dzień porwania, do którego się przyznała cyganka, jak również wzruszenie i radość, która ogarnęła rodziców, wszystko to utwierdziło Korregidorową w przekonaniu, że Preciosa jest jej córką. Porwawszy więc ją w swoje ramiona wróciła wraz z nią do swego męża, którego przed chwilą zostawiła z cyganką.

Preciosa szła zmieszana, nie wiedząc co miały znaczyć te oględziny a zwłaszcza czułe uściski i nieustanne pocałunki Korregidorowej.

Wreszcie, dona Guiomar, stanąwszy z swym cennym ciężarem przed mężem i z swych objęć oddając Preciosę w jego objęcia, rzekła:

— Weźcie, mój panie, swoją córkę Costanzę. Nie wątpię ani troszkę, ani też wy nie wątpicie, gdyż się przekonałam o tem widząc palce zrośnięte i znamię na piersi, a co więcej, mówi mi o tem me serce od pierwszej chwili gdy ją ujrzała.

— Nie mam i ja wątpliwości — odparł Korregidor, trzymając w uściskach Preciosę — gdyż tego samego doświadczyłem i ja. Cud to, na prawdę, że aż tyle dowodów razem się zbiegło!

Wszyscy domownicy zdumieni byli wszystkim co zaszło i dopytywali się wzajemnie, co by to mogło znaczyć. Wszystkie jednak domysły były dalekie od prawdy. Któżby z nich zresztą mógł przypuścić, że cyganeczka była córką ich państwa? Korregidor polecił swej żonie, córce i starej cygance, aby wydarzenie to zachowały w tajemnicy, aż on sam wszystko wyjawí. Rzekł również starej, że przebacza jej winę porwania najdroższego skarbu jego i że teraz gdy mu go powraca, zasługuje raczej jeszcze na wynagrodzenie. I jedno go tylko martwi: to, że ona, wiedząc o tem,

kim jest Preciosa zaręczyła ją z cyganem, który jeszcze do tego jest złodziejem i mordercą.

— Ach, mój panie ojcie — zawołała na to Preciosa — nie jest on ani cyganem, ani złodziejem, choć stał się zabójcą! Lecz tamten go pozbawił czci, nie mógł więc inaczej postąpić w tych okolicznościach. Pokazał więc kim jest, zabijając go.

— Jakto? — zapytała dona Guiomar — to on nie jest cyganem?

Wtedy stara cyganka opowiedziała pokrótce historję młodzieńca, wyjawiając, że ojcem jego był don Francisco de Carcamo, kawaler orderu Santiago i że sam się nazywał właściwie nie Andrés Caballero, lecz don Juan de Carcamo i był również kawalerem tego samego orderu, którego oznaki nosił do chwili zostania cyganem. Opowiedziała również o tem jaka umowa została zawarta między Preciosą a don Juanem, mocą której określili dwa lata próby, w ciągu którego to czasu mieli się zdecydować, czy zawrą związek małżeński, czy też nie. Wtrąciła w tem miejscu słów kilka o skromności i uczciwości

o obojga, jak również o miłym charakterze don Juana.

Zdumiewali się tem nie mniej niż znalezieniem swej córki. Korregidor kazał cygance przynieść ubiór don Juana, co też uczyniła, wróciwszy za chwilę z cyganem, który niósł za nią ubranie.

Podczas tej krótkiej nieobecności cyganki rodzice zadawali Preciosie mnóstwo pytań, na które ona odpowiadała tak rozsądnie i z takim wdziękiem, że nawet, chociażby w niej nie rozpoznawali byli swej córki, byłiby ją pokochali.

Zapytali ją też, czy żywiła jakie uczucie dla don Juana. Ona zaś na to odrzekła, że czuje dlań przyjaźń i wdzięczność, jaką może mieć dla tego, kto pragnął się nawet poniżyć, stając się dla niej cyganem, lecz że wdzięczności swej nie posunie dalej niż będą sobie tego życzyli rodzice.

— A więc, dość już, córko moja Precioso (pragnę ci imię to zostawić na pamiątkę znalezienia drogiej nam zguby),—rzekł Korregidor.—

Ja, jako twój ojciec, już się postaram o to, by godnie wydać cię za męża.

Westchnęła, słysząc to Preciosa, matka zaś jej, będąc domyslną, zrozumiała, że było to westchnienie zakochanej w don Juanie, rzekła więc do męża:

— Panie moj, jeśli don Juan de Carcamo jest rzeczywiście tak możnego rodu i tak kocha naszą córkę, nie byłoby w tem nic złego, gdybyśmy mu ją oddali za żonę.

On zaś jej odparł:

— Ledwo ją odzyskaliśmy dzisiaj, a już wnet mielibyśmy stracić ponownie? Nacieszmy się nią przez czas jakiś. Gdy zaś bowiem wydamy ją za męża, nie będzie już naszą, lecz będzie należała do męża.

— Macie słuszość, mój panie—odrzekła; — lecz rozkażcie wypuścić don Juana, który zapewne się znajduje w jakimś ciemnym lochu, znosząc udręczenia kajdan, wilgoci i robactwa, co jest udziałem biednych więźniów oczekujących końca sprawy i uwolnienia od tych męczarni.

— Tak jest rzekła Preciosa, — gdyż mając

go za złodzieja, mordercę, a tembardziej cygana, nikt się nie troszczy dłań o lepsze warunki.

— Pójdę się z nim zobaczyć, niby celem otrzymania zeznań od niego — odezwał się Korregidor. — Lecz jeszcze raz przypominam, że nikt się nie może dowiedzieć o całej tej historii, póki ja sam tego za właściwe nie uznaję.

I uściskawszy Preciosę, natychmiast się udał do więzienia i wszedł do lochu, w którym się znajdował don Juan. Wszedł sam, nie życząc sobie aby ktoś inny jeszcze był tam obecny. Juan był zakuty w pęta i kajdany. W lochu było ciemno. Korregidor więc kazał otworzyć w górze okienko, które dało nieco światła. Ujrawszy więźnia, odezwał się doń:

— No i cóż, ładny pokoik? Takbym pragnął ująć na smyczę wszystkich cyganów, jacy się znajdują w Hiszpanji, by z nimi skończyć narreszcie w jednej chwili, tak, jak to czynił Neron w Rzymie. Wiedz, złodziejaszku, że jestem korregidorem tego miasta i przychodzę się dowiedzieć od ciebie, czy to prawda, że jedna z cy-

ganeczek, znajdująca się w waszym taborze jest twą narzeczoną,

Usłyszawszy to, Andrés powziął podejrzenie że Korregidor musiał się zakochać w Preciosie; zazdrość bowiem jest jakby ciałem lotnem, przenikającym inne bez naruszenia ich, bez rozdzielania ich. Mimo wszystko jednak odrzekł:

— Jeśli to ona powiedziała, że jestem jej narzeczoną, rzekła w takim razie prawdę i również jest prawdą, jeśli powiedziała, że nie jestem nim, gdyż to niemożliwe, aby Preciosa mogła skłamać w czemkolwiek.

— Czy tak jest prawdomówna? — zapytał Korregidor — To nie jest rzeczą małą, jak na cygankę. A więc tak, chłopcze, ona mi powiedziała, że jest twą narzeczoną, lecz że ręki ci jeszcze nie oddała. Dowiedziawszy się o tem, że, sądząc z twej winy prawdopodobnie będziesz na śmierć skazany, prosiła mię, bym pozwolił jej zaślubić cię przed twoją śmiercią, gdyż będzie sobie uważała za zaszczyt być wdową po tak wielkim złoczyńcy jak ty.

— Więc niechże waszmość, panie Korregi-

dorze, spełni jej prośbę. A skoro ją naprawdę poślubię, z radością pójde na tamten świat, odchodząc stąd jako jej małżonek.

Bardzo ją musisz kochać! — rzekł Korregidor.

— Tak kocham — odrzekł więzień, — że nie mógłbym tego wypowiedzieć. Otóż, panie Korregidorze, sprawa moja jasna: Zabiłem tego, kto godził na mój honor; uwielbiam tę cygankę; umrę z radością, jeśli łaska jej będzie ze mną, a wiem, że i Bóg łaski swej nam nie odmówi, skorośmy dochowali uczciwie i najskrupulatniej swoich obietnic.

— Dzisiaj więc wieczorem przyślę po ciebie, — rzekł Korregidor, — i w moim domu zaślubisz Preciositę, jutro zaś w południe będziesz już wisiał na szubienicy. W ten sposób uczynię zadość sprawiedliwości i waszym wspólnym pragnieniom.

Podziękował Andrés Korregidorowi, który wróciwszy do domu opowiedział swej żonie o rozmowie swej z Juanem i o tem, co zamierzał uczynić.

Podczas jego nieobecności Preciosa opowie-

działa matce całą historję swego życia, dodając że zawsze była przekonana, iż jest cyganką i wnuczką starej, lecz że zawsze szanowała swą godność znacznie więcej, niż tego można się po cygance spodziewać.

Rzekła wtedy jej matka, by wyznała szczerze, czy rzeczywiście kocha don Juana de Carcamo.

Preciosa zawstydziwszy się i opuściwszy oczy rzekła, że uważając się za cygankę i widząc polepszenie losu swojego w zaślubieniu takiego młodzieńca znakomitego rodu i kawalera orderu, jakim był don Juan de Carcamo, a do tego przekonawszy się o jego dobrym charakterze i uczciwości, spoglądała na niego przyjaźnie. Lecz jak już powiedziała, nie chce niczego więcej, jak tylko zadośćuczynienia ich woli.

Wieczorem około godziny dziesiątej Andrés został przyprowadzony z więzienia. Niemiał wprawdzie kajdan na sobie, włókł jednakże ciężki swój łańcuch. Doszedł do domu Korregidora nie widziany przez nikogo więcej prócz tych,

którzy go prowadzili. Cicho i ostrożnie weszli z nim do pokoju, zostawiając go samego.

Po chwili wszedł tam duchowny, każąc mu się wypowiadać, ponieważ miał umrzeć nazajutrz.

Odrzekł mu na to Andrés:

— Bardzo chętnie się wypowiadam, lecz czemuż mi pierwiej ślubu nie dają? Tak, a gdy i dadzą mi ślub, istotnie smutne mię czeka los małżeńskie.

Dona Guiomar, która o wszystkim wiedziała, rzekła do swego męża, że to mogą być zbyt silne dla don Juana wstrząśnienia i że należałoby mu ich oszczędzić gdyż inaczej mogłyby go przyprowadzić o śmierć.

Rada wydała się słuszną Korregidorowi. Zawołał więc spowiednika, mówiąc mu by pierwiej dał ślub temu cyganowi i cygance Preciosie, a potem go wypowiada, polecając go z całego serca Bogu, który często spuszcza swą łaskę w chwili, w której zdawałoby się niema już najmniejszej nadziei.

Wszedł więc Andrés do sali, w której się

znajdowali jedynie: dona Guiomar, Korregidor, Preciosa i dwóch służących.

Lecz skoro Preciosa ujrzała don Juana dźwigającego wielki łańcuch, bladego na twarzy, z oczami pełnemi łez, ścisnęło się jej serce. Rzuciła się wtedy w objęcia matki, która stała tuż obok.

Ta zaś tuląc ją do siebie rzekła:

— Uspokój się córko, gdyż wszystko co widzisz, obróci się w twą radość i szczęście.

Preciosa nie rozumiejąc wszystkiego, nie mogła się uspokoić. Również i stara cyganka była zmieszana. Inni zaś obecni, zaciekawieni, czekali z niecierpliwością końca tej sceny.

Korregidor rzekł wtedy:

— Księżu wikary, temu oto cyganowi i tej cygance waszmość da ślub.

— Nie mogę tego uczynić, zanim nie zostaną dopełnione wymagane w tym wypadku formalności. Gdzie zostały ogłoszone zapowiedzi? I gdzie jest pozwolenie mego zwierzchnika na to, bym mógł pobłogosławić ten ślub?

— Nie pomyślałem o tem, niestety — od-

rzekł Korregidor. — Postaram się jednak o to od proboszcza.

Zanim więc nie ujrzę tego na piśmie, — odparł wikary, — państwo wybaczą...

I nie mówiąc nic więcej w obawie by nie spowodować jakiejś awantury, wyszedł z domu zostawiając wszystkich w zakłopotaniu.

— Słusznie postąpił ojciec duchowny, — rzekł wtedy Korregidor. — Może to Opatrzność tak zrządziła, aby Andrés nie został stracony przedwcześnie, gdyż ślub jego z Preciosą odbędzie się niezawodnie, tymczasem zaś muszą być ogłoszone zapowiedzi. W ten sposób się zyska na czasie, który niekiedy daje słodkie rozwiązanie wielu bardzo gorzkich trudności. Pragnąłbym wszakże wiedzieć, czy Andrés zostałby mężem Preciosy i wtedy, gdyby los jego się ułożył bez tej trwogi i tych przeżyć i czyby się czuł szczęśliwszy jako Andrés Caballero, czy też jako don Juan de Carcamo.

Andrés spostrzegłszy, że wymówiono jego imię prawdziwe, rzekł:

— Skoro Preciosa nie chciała zachować tego

w tajemnicy i wyjawiała kim jestem, śmiało rzec mogę, że chociażby szczęście to, którego mam zaznać, zaślubiając Preciosę, zastało mię monarchą świata całego, przewyższyłoby wszystko i nie mógłbym pragnąć żadnego większego już szczęścia, prócz chyba jednego nieba.

— Skoroście więc okazali tak piękną swą duszę, panie don Juan de Carcamo, uczynię, że w swoim czasie Preciosa zostanie waszą prawą małżonką, oddaję bowiem wam ten klejnot cenny mego domu, mojego życia i serca. Szanujcie ją i nadal tak jak mówicie, jest to bowiem dona Costanza de Meneses, moja córka jedyna, która, jak ci dorównuje w miłości, tak też ci nie ustępuje w znakomitości rodu swojego.

Zdumiał się Andrés, widząc tę przychylność, jaką mu okazywano, dona Guiomar zaś w krótkich słowach opowiedziała o zaginięciu swej córki i o jej odnalezieniu wśród okoliczności, które dostarczyły niezbitych dowodów o tem, że stara cyganka ją wykradła. Jeszcze bardziej zdumiał się Andrés, lecz jednocześnie radość jego granic nie miała. Uściskał swych teściów, nazywając ich

panem ojcem i panią matką i ucałował ręce Preciosy, która ze łzami w oczach ścisnęła również jego ręce.

Wykryła się tajemnica, i szybko wieść o tem rozeszła się poza dom, dzięki służbie, która była przy tem obecna. Alkad, wuj zabitego żołnierza, dowiedziawszy się o tem, zrozumiał, że ma już zamkniętą drogę do zemsty, gdyż wymiar sprawiedliwości nie mógł dosięgnąć zięcia Korregidora.

Don Juan wdział podróżny swój ubiór, który przyniosła cyganka. Więzienie i okowy żelazne obróciły się w wolność i okowy złote. Również i smutek innych uwięzionych cyganów obrócił się w radość, gdyż nazajutrz już wypuszczono ich na swobodę. Wujowi zabitego obiecano dwa tysiące dukatów w tym celu by zaprzestał dalszych kroków i przebaczył don Juanowi. Choć Clemente był nieobecny i nie wiadomo było gdzie się znajduje, nie zapomniano jednak i o nim. Don Juan kazał go odszukać. Nie znaleziono go jednak ani też nic się o nim nie dowiedziano. Dopiero po czterech dniach otrzy-

mano pewną wiadomość, że wsiadł na jedną z galer genueńskich, które odpłynęły z portu w Kartagenie.

Korregidor podał również don Juanowi otrzymaną wiadomość o tem, że ojciec jego, don Francisco de Carcamo został także korregidorem i zaproponował iż może lepiej nieco zaczekać z weselem, by mógł się ucieszyć i dać swe zezwolenie.

Don Juan odparł mu na to, że wszystko uczyni, co mu teść rozkaże, lecz pragnąłby jak najprędzej już Preciosę zaślubić.

Arcybiskup udzielił dyspensy, aby ślub mógł się odbyć po jednej tylko zapowiedzi.

Ponieważ Korregidor był powszechnie lubiany, miasto urządziło wspaniałe uroczystości z iluminacją, walką byków i rzucaniem grotów.

Stara cyganka została w domu, gdyż nie chciała się rozstawać z wnuczką swą Preciosą.

Doszły aż do stolicy wiadomości o wydarzeniach i o ślubie Cyganczki i don Francisco de Carcamo dowiedział się że syn jego jest tym cyganem, a Preciosa to ta Cyganczka, którą

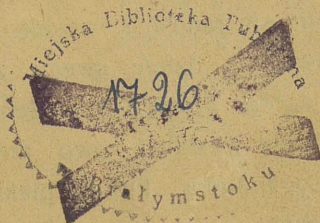
był widział, a której piękność, aż nadto wystarcza do uniewinnienia lekkomyślności syna, krórego już uważał za straconego. Wiedział bowiem o tem, że nie był we Flandrji. Tembardziej nie miał mu nic za złe, gdyż rozumiał, iż doskonałą dlań partją jest córka tak wielkiego i bogatego pana jakim jest don Fernando de Azavedo.

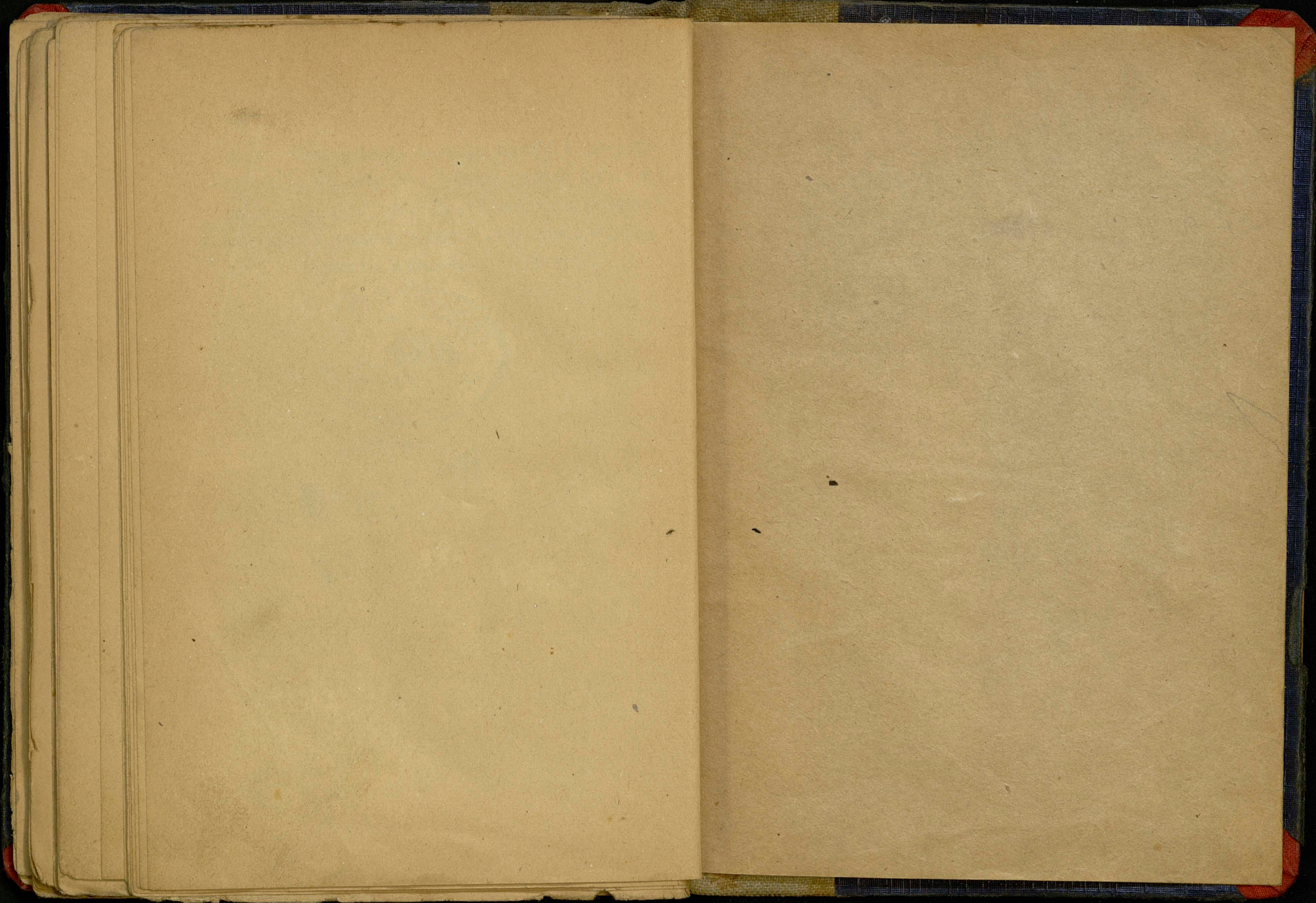
Wnet też wyruszył w drogę, by jaknajprędzej ujrzeć swego syna i po dwudziestu dniach drogi był już w Murcji. Wraz z jego przybyciem wznowiła się radość i wesele opowiadano sobie nawzajem dzieje swego życia, poeci zaś miasta, wśród których niejednen był zdolny, zdecydowali się wystawić owo niezwykle zdarzenie z Cyganczką, której piękności nikt dorównać nie może.

Tak też i słynny licencjat Pozo napisał swe wiersze, w których sława Preciosy trwać będzie wieki.

Zapomniałem dodać o tem, że zakochana córka właścicielki gospody przyznała się władzom do tego, że cygan Andrès był przez nią fałszywie oskarżony o kra-

dzień. Opowiedziała o swojej miłości i okazała skruchę z powodu winy. Żadna jednak kara nie spotkała ją za to, gdyż wśród radości z powodu odzyskania państwa młodych, pogrzebano wszelką myśl o zemście i wskrzeszono łaskawość.





4726

A